Tajna Broń

[Oneshot], [Post-apo], [Przygoda]

autor: Malvagio

Celestia z odmalowanym na pyszczku zdezorientowaniem obserwowała z posadzki, jak cały jej pałac trzęsie się w posadach, smagany, niczym biczem, niespodziewanym gniewem ziemi. Poprzedni wstrząs był na tyle potężny, że zdołał zwalić ją z nóg i na pewno nie uczynił tego jedynie dzięki jej wyczerpaniu. Władczyni podejrzewała… nie, była pewna, iż nawet gdyby jej siły nie zostały nadwątlone, wciąż miałaby problemy z odparciem żywiołowej furii. Z trudem podniosła się z ziemi, ledwie unikając wielkiego fragmentu sufitu, oderwanego od wieńczącej komnatę kopuły, który wbił się o centymetry od niej.

Zdezorientowanie klaczy stopniowo ulegało przeobrażeniu w zgrozę. Bała się. Nie tego, co ukazywało się jej oczom, nie trzęsień ziemi – one stanowiły jedynie efekt uboczny – ale tego, co wyczuwała innymi, bardziej mistycznymi zmysłami. Ogłuszającej, pełnej chaosu kakofonii energii, na którą nie mogli pozostać głusi także jej poddani. Żaden z nich nie był w stanie usłyszeć jej jednak tak *wyraźnie*, żaden z nich nie zdołałby powiedzieć na temat tego zjawiska nic ponad „dzieje się coś bardzo złego”.

Tylko Celestia zdawała sobie sprawę, że przepływ magii całkowicie *oszalał*. I że to ona się do tego przyczyniła.

– Skąd mogłam wiedzieć… – wymamrotała do siebie, wzbijając się od lotu, by uwolnić się od wstrząsów. Kilka uderzeń skrzydłami wystarczyło, by opuściła wnętrze budowli przez nowopowstałą dziurę w jej sklepieniu.

Zaklęła. Niebo zaczęły spowijać ciemne niczym otchłań chmury, zwiastując burzę… i zapewne o wiele gorsze rzeczy.

„Muszę coś zrobić!" – Celestia niemal wrzasnęła w myślach, rozglądając się bezradnie. Była zdecydowana działać, ale nie miała pojęcia, co właściwie mogłaby uczynić.

W tej samej chwili oślepił ją nagły rozbłysk światła. W pierwszym odruchu wzięła go za herolda przecinających nieboskłon piorunów, ale po upływie ułamka sekundy zdała sobie sprawę, że blask nie przyszedł do niej z zewnątrz. Wydobył się bezpośrednio z jej umysłu… a to mogło oznaczać tylko jedno.

Przyjdź do mnie.

Wezwanie wybrzmiało głosem stanowczym, ale zarazem spokojnym; tak przedziwnym w obliczu rozpadającego się świata. Celestia usłuchała go niezwłocznie, posiłkując się zarówno skrzydłami, jak i magią – wyczerpanie uniemożliwiło jej bowiem prostą teleportację do celu. Miała wiele pytań i liczyła na uzyskanie co najmniej równie wielu odpowiedzi. *Satysfakcjonujących* odpowiedzi.

A jeśli miałoby się stać inaczej… lepiej, żeby Harmonia wzięła pod opiekę swojego awatara, ponieważ władczyni w takim wypadku nie zamierzała za siebie ręczyć.

Spiesz się… spiesz się…

Ponaglenie – równie spokojne jak uprzednie wezwanie – nie było konieczne. Celestia nie mitrężyła, lecz potrzebowała aż kilku minut, by pokonać stosunkowo krótką trasę. Z nieba ponad rozłożystymi koronami przeniosła się pod nie, z wprawą unikając upadających z łoskotem co słabszych drzew. Lawirując pomiędzy nimi, dotarła w końcu do niewielkiej jaskini czy raczej wnęki w urwisku, z której dobywała się blada poświata.

Tam czekał na nią awatar, źródło blasku.

– Co się dzieje?! – zawołała, lądując przed jego „obliczem". Nie zadała sobie trudu zachowania spokoju w głosie. – Zrobiłam to, co mi polecono! Wiedziałam, że wywoła to reperkusje, ale nie *takie*!

Nadchodzi… zmiana. *Nie możemy tego zatrzymać. Świat przestanie istnieć w znanej ci formie.*

Celestia zmrużyła podejrzliwie oczy. Mogła przysiąc, że tym razem w głosie rozbrzmiewającym bezpośrednio w jej umyśle pojawiło się wahanie.

– Czy wiedziałeś… czy ona wiedziała… – Władczyni nie była pewna, jakiej formy powinna użyć; wciąż jeszcze nie rozumiała w pełni mistycznej natury i więzi awatara z Harmonią, czy był jej ucieleśnieniem i przedłużeniem jej woli, czy też osobnym bytem, jedynie związanym z nią ściślej niż ktokolwiek inny. – *Wiedzieliście*, że to się stanie?

Czy myślisz, że nałożylibyśmy na ciebie ten ciężar, gdybyśmy wiedzieli?

– To *nie jest* odpowiedź na moje pytanie! – warknęła władczyni; w tej samej chwili wstrząsy uderzyły z nową siłą. – Nie, teraz to nieistotne, pomóżcie mi to naprawić! Czuję, że to, co dzieje się tutaj, to ledwie fraszka, prawdziwe zagrożenie…

Masz rację. Nawet teraz wstrzymujemy to, co najgorsze. Dlatego otrzymasz ode mnie wsparcie. Moc. Ratunek.

Trzy ostatnie słowa w przedziwny sposób zdawały się zlewać w umyśle władczyni w jedno. Przed udzieleniem odpowiedzi kilkukrotnie zastukała nerwowo w kamienne podłoże, uporczywie wbijając przy tym w nie wzrok. Rozważała w myślach, czy aby na pewno powinna znów zawierzyć swemu sojusznikowi, który najwyraźniej albo nie mówił jej wszystkiego, albo nie był wcale nieomylny.

„Z drugiej strony nigdy nie twierdził, że jest…" – pomyślała gorzko.

W końcu podjęła decyzję i spojrzała na awatara z płomienną determinacją.

– Powiedz, co mam zrobić.

Blask Drzewa osnuł wszystko bielą.

***

Przebudzenie przyszło gwałtownie i wyrwało Celestię z miękkich, przytulnych objęć łoża i pościeli. Zarówno przy opuszczonych, jak i podniesionych powiekach władczyni wciąż jeszcze widziała światło i odcinającą się od niego ciemną sylwetkę

magicznej rośliny. Musiała upłynąć dłuższa chwila, w czasie której powoli uspokajała swój oddech, zanim zdołała w pełni powrócić do rzeczywistości.

Nie znajdowała się wcale w lesie Everfree, a w swojej komnacie, bezpiecznej i w doskonałym stanie.

– To był sen… – mruknęła do siebie, przecierając skrzydłem lekko przekrwione oczy, by następnie sięgnąć magią ku stojącemu nieopodal łoża dzbankowi i przelać jego zawartość do prostego pucharu.

Orzeźwiający chłód wody pomógł jej ostatecznie odpędzić zalegające w umyśle ostatnie drobiny Krainy Snu. Poczuła jasność myśli… a jednak wciąż, gdzieś na samej granicy percepcji, widziała ostatnią scenę. Rozbłysk światła i Drzewo.

Pokręciła lekko głową. Nie, to nie mogła być zwyczajna nocna mara, lecz coś więcej. Wizja. Pierwsza od naprawdę wielu lat. I z całą pewnością nieprzypadkowa.

– Czyżby…? – szepnęła, ale nie rozwinęła tego pytania, zdając sobie sprawę, że w tej chwili nie byłaby w stanie w żaden sposób udzielić sobie na nie odpowiedzi. Nie w mroku nocy i bladym świetle księżyca.

Potrzebowała słońca i wiedziona zarówno tą myślą, jak i poczuciem obowiązku, pewnym krokiem udała się na niewielki balkon, przylegający do jej komnaty. Tam raz jeszcze oblekła swój róg złotą aurą, skłaniając jak zawsze oporny księżyc do udania się na spoczynek, po czym uśmiechnęła się lekko.

– Wstań, to już pora – powiedziała łagodnie, kładąc jedno z przednich kopyt na balustradzie. Pozwoliła przy tym, by magiczna energia powróciła do swojego źródła; wbrew temu, co sądzili poddani, do poruszania słońcem nie musiała rzucać żadnych zaklęć. Jej więź z nim była silniejsza, wyjątkowa… do zarządzania jego cyklem wystarczała jedynie jej obecność i wola.

Pierwsze promienie poranka rozświetliły uśmiech władczyni, poszerzając go odrobinę, a każdy kolejny przynosił jej mięśniom rozluźnienie. Zażywając słonecznej kąpieli, księżniczka oddała się medytacji, koncentrując się na sennej wizji. Z każdą upływającą chwilą jej myśli nabierały coraz większej ostrości, a sprawa stawała się bardziej klarowna… Aż ostatecznie niezadane uprzednio do końca pytanie otrzymało wyczekiwaną odpowiedź.

Drzewo Harmonii nareszcie powróciło. Celestia była tego niemal pewna.

– I to właśnie teraz… – W głosie alicornki wybrzmiała zaduma. Wzrokiem powędrowała ku południowemu wschodowi, gdzie już wkrótce musiała się udać, aby wraz z poddanymi spróbować odmienić ich los.

Drzewo mogło jej w tym pomóc. Wiedziała już nawet, w jaki sposób.

– Nie mogło znaleźć lepszej chwili – Księżniczka zaśmiała się perliście i powróciła do swojej komnaty, gdzie, zgodnie z jej oczekiwaniami i planem dnia, oczekiwała już na nią jej asystentka.

– Pani, bądź pozdrowiona! – Klacz zgięła się w ukłonie.

– Dzień dobry, Raven – łagodnie odparła władczyni, gestem pozwalając rozmówczyni się wyprostować. – Muszę cię prosić o wprowadzenie kilku zmian

w harmonogramie dzisiejszego dnia. Poślij, proszę, jak najszybciej po… – zawahała się na moment – kapitan Blaze i kapitana Speara. Muszę omówić z nimi pewną niezwykle istotną kwestię. To absolutny priorytet.

– Oczywiście, Wasza Wysokość – Asystentka raz jeszcze skłoniła się nisko, po czym nie zwlekając ruszyła wypełnić polecenie.

Gdy tylko Celestia znów została sama, ponownie powędrowała na balkon, spoglądając zamyślonym wzrokiem na linię horyzontu.

– Tym razem wszystko się zmieni… – powiedziała cicho, lecz stanowczo.

Odpowiedział jej jedynie szum bezkresnego oceanu, którego fale rozbijały się o ściany Pływającego Pałacu.

***

Silver Spear, majstrujący właśnie przy żaglu swojej niewielkiej łodzi-domu, odetchnął z ulgą, gdy wypłynął na otwarte morze. Czy też raczej *bardziej* otwarte, jak zauważył w myślach, choć nie miał pewności, czy i taka definicja była w pełni właściwa. Nie opuszczał wszakże żadnej zatoki ni cieśniny, niczego, co znajdowałoby się blisko lądu, a jedynie mniej lub bardziej chaotyczną zbieraninę innych statków, przez niektóre kuce zwaną flotyllą, przez inne zaś… również Flotyllą, choć z wielkiej litery. Zwolennicy drugiej opcji uważali, że zagłębie to można nazwać osadą; niektórzy posuwali się nawet do określania go mianem *miasta*.

Ogier mimowolnie westchnął ciężko na tę myśl, kręcąc przy tym głową. Rozumiał, że jego pobratymcy chcieli być dumni ze swych osiągnięć – Celestia mu świadkiem, iż on również żywił podobne odczucia – ale sam szczerze nie znosił tego miejsca. Dusił się w jego ścisku i odkąd sięgał pamięcią, jeszcze nigdy nie udało mu się wydostać z labiryntu statków i łódeczek bez jakiegokolwiek uszkodzenia własnej jednostki… a bywać tu musiał, jako że Flotylla stanowiła największy ośrodek handlowy w tej części Oceanu Equestriańskiego.

Przybycie albatrosa z wiadomością od księżniczki uznał więc za niezwykle szczęśliwe zrządzenie losu.

– Miło z jej strony, że pamięta o swoim emerytowanym kapitanie – zagaił do ptaka, który przycupnął na dziobaku statku i obserwował go z uwagą, przekrzywiając łepek.

Spear pogładził się w zadumie po brodzie i po ostatnim sprawdzeniu takielunku odstąpił od masztu, człapiąc w kierunku solidnie zabezpieczonej – jej utrata była ostatnią rzeczą, jakiej pragnął – beczki na deszczówkę. Nie tracił czasu na szukanie swojego kubka, ale pociągnął solidny łyk bezpośrednio z niej.

– Wiesz, naprawdę lubię mieć do kogo gębę otworzyć… – kontynuował, odwracając się ponownie do posłańca – ale czy nie powinieneś dać znać, że dostarczyłeś wiadomość? – Przetarł usta pęciną. – Napisałem już przecież zwrotnie, ile czasu powinno mi zająć dotarcie do pałacu, jeśli warunki się nie zmienią. – Tu

rozejrzał się, oceniając pogodę, biorąc przy tym głęboki oddech przez nos. – A zmienić się nie powinny.

Albatros zaskrzeczał, by następnie zamachać skrzydłami i kłapnąć kilkukrotnie dziobem. Ogier skwitował to gromkim śmiechem.

– Ach, liczysz na jakieś frykasy, hę? – spytał, szczerząc zęby. – Plotkujecie sobie o mnie w swoim gronie, co? Szczwane z was bestie! Niestety, ale dzisiaj z poczęstunku nici – Spear uśmiechnął się przepraszająco – złapałeś mnie, zanim zdążyłem cokolwiek dla was kupić. Innym razem, obiecuję.

Ptak wydał z siebie kolejny skrzek, tym razem pełen zawodu, by następnie wykonać jednym ze skrzydeł gest przypominający salut i wzbić się do lotu. Kuc obserwował go przez krótką chwilę – posłaniec oddalał się na tyle pospiesznie, że szybko stał się ledwie punkcikiem, a w końcu całkowicie zniknął mu z oczu.

Ogier zacmokał cicho, po czym podszedł do steru, blokując go na obecnym kursie. Raz jeszcze rozejrzał się, utwierdzając się w przeświadczeniu, iż nie powinna zaskoczyć go niespodziewana burza. Jego obserwacje pokrywały się z solennymi zapewnieniami zamieszkujących we Flotylli pegazów, których opinii zasięgnął przed wypłynięciem.

A nawet jeśli pogoda postanowiłaby ulec zmianie, był zdeterminowany dotrzeć przed oblicze władczyni na czas, choćby miał przez całą drogę wiosłować.

– Niejednemu młodzikowi mógłbym jeszcze pokazać siłę kuców morskich – mruknął, naprężając mięśnie… by ostatecznie skrzywić się lekko, gdy poczuł nieprzyjemne strzyknięcie w okolicy grzbietu. – Tsk… wilgoć. To tylko wilgoć, nic innego.

Powtarzając te słowa z coraz mocniej narastającym przekonaniem, Silver ujął oparty do tej pory o maszt długi harpun o ząbkowanym ostrzu wyrzeźbionym z wielorybiej kości i oddał się codziennym ćwiczeniom. Nie musiało upłynąć wiele czasu, gdy samoistnie podczas nich zawędrował myślami do tematu niespodziewanego wezwania. Celestia była oszczędna w słowach i nie wyjawiła żadnych szczegółów prócz prośby o pośpiech, stary ogier miał jednak swoje podejrzenia.

Jeśli nie zawodziła go pamięć, a dni nie zlewały się nadmiernie, zbliżała się pora Turnieju Aris. Wznosząca się ponad ocean góra-wyspa znów buńczucznie wzywała śmiałków, by spróbowali się z jej dziećmi.

– Przeklęte hipogryfy… – Pomimo ostrych słów, głos ogiera wolny był od gniewu. Harpunem przebił serce wyimaginowanego przeciwnika, wyskakującego przy jednej z burt.

Tak, musiało chodzić o turniej, lecz pomimo tej pewności wciąż nie miał pojęcia, jaka miałaby być w nim jego rola. Kilkukrotnie brał w nim udział nim jeszcze wilgoć wywarła na niego swój zgubny wpływ, ale nigdy nie zbliżył się do triumfu. Tym bardziej nie sądził więc, że miałby podejmować teraz jeszcze jedną próbę. Nie, w głowie Celestii musiał zrodzić się jakiś inny plan.

– Może jakaś tajna broń…? – spytał sam siebie, odskakując nieco w tył, by wykonać unik. Skrzywił się, nie zrobił tego bowiem tak szybko i zręcznie, jak to sobie zakładał. – Nah, rozpraszam się tylko, nie ma co gdybać.

Po tych słowach odetchnął głęboko i odepchnął od siebie wszystkie myśli niezwiązane z wyobrażanym sobie właśnie bojem.

Godziny mijały monotonnie, pozwalając emerytowanemu gwardziście nie tylko spokojnie ukończyć ćwiczenia, ale też spożyć skromny posiłek, składający się w dużej mierze z alg prosto z ogromnej farmy rodziny Algae; wreszcie – nawet zdrzemnąć się odrobinę w zacienionym fragmencie łodzi, gdy promienie słońca nadmiernie przypiekały mu kark. W końcu jednak, a było to już pod wieczór, Silverowi udało się dopłynąć bezpiecznie do przystani Pływającego Pałacu.

Ogier skłonił z szacunkiem głowę, gdy tylko postawił na nim kopyto – nie mógł uczynić inaczej; choć na jego pokładzie spędził chyba większość lat swojego długiego życia i pełnił na nim służbę, wciąż na nowo zachwycał się jego majestatem. Siedziba Celestii nie była statkiem, choć swobodnie przemierzała ocean i nie była też wyspą, choć rosły na niej najprawdziwsze ogrody, wśród których żyły zwierzęta niespotykane w morskich głębinach. Pływający Pałac stanowił ich wypadkową, *coś więcej*, coś, co mogło powstać wyłącznie dzięki magii nieśmiertelnej władczyni, która – wedle legend – samodzielnie powołała go do życia, kształtując swą wolą starożytny las, by uchronić swoich poddanych przed potopem.

Silver zaśmiał się pod nosem, cumując swoją łódź. Takie opowieści snuły kucyki, ale przecież snuły one różne klechdy. Prawdę znała jedynie Celestia, sama nigdy jednak nie opowiadała tej historii.

Przystań wieczorową porą była stosunkowo opustoszała – gwar dobiegał jedynie z zabudowań, większość pracujących w porcie i zamieszkujących okolicę kuców udała się już do własnych domów lub jednej z kilku pobliskich tawern. Podobnie uczynili też zawijający do Pałacu marynarze. Na Speara nie oczekiwał też żaden komitet powitalny, jeśli nie liczyć wyraźnie zmęczonego strażnika, pełniącego swoje obowiązki. Zgadywał więc, że Celestia pragnęła zachować wezwanie go w tajemnicy.

– Perła equestriańskiej korony wita cię, podróżniku – chrapliwym głosem ozwał się wartownik, rozświetlając półmrok niewielką, trzymaną magicznym uchwytem latarnią. – Proszę o podanie celu wizyty. Jeśli przybyłeś, by dostąpić audiencji u miłościwie nam panującej, będziesz musiał zaczekać do rana, na spędzenie nocy pole… – urwał w pół słowa, gdy światło padło na oblicze przybyłego, a po chwili milczenia uśmiechnął się szeroko. – A niech mnie zeżre bezdno maelstromu, jeśli to nie staruszek Silver!

Spear zmrużył nieco oczy, przyglądając się uważnie gwardziście – nie z powodu podejrzliwości czy zaskoczenia, ale po prostu by przypomnieć sobie jego imię. Służył w końcu na tyle długo, że nie tylko zapadł w pamięć żołnierzom, ale i sam poznał bliżej wielu z nich. Latarnik o umaszczeniu barwy zielonkawego morza na pewno nie był na tyle młody, by dołączyć do armii już po jego odejściu…

W końcu łódź pamięci kuca morskiego wpłynęła na, jak sądził, właściwe wody.

– Kapral Foam? – spytał, odwzajemniając uśmiech.

– Aye, aye, kapitanie! – Jednorożec zasalutował, wypinając dumnie pierś. – Choć teraz w stopniu sierżanta! Co was do nas sprowadza? – spytał, pieczętując zakończenie formalnej rozmowy przybiciem ze Spearem kopyta.

– Tak się składa, że mam akurat ważną sprawę do miłościwie nam panującej… – odparł kuc morski, gładząc się po policzku. – Ale skoro muszę z nią zaczekać do rana…

– No już tak sobie nie żartujcie… – mruknął Foam, potrząsając latarnią. – Kogo jak kogo, was na pewno przyjmie, zwłaszcza jeśli sprawa jest poważna. – Po tych słowach zbliżył się do Silvera i zniżył głos do szeptu. – Pewnie chodzi o tę nową tajną broń, co? Kuce cały dzień o niej gadają…

W pierwszej chwili Spear milczał, jedynie zaciskając mocniej usta. Tym razem wartownikowi naprawdę udało się go zaskoczyć – wciąż był przekonany, że władczyni pragnęła z całych sił zachować całą sprawę w tajemnicy, a tymczasem już na powitanie zderzył się z plotkami? To nie zwiastowało niczego dobrego. Nawet w Pałacu nie wszystkie uszy zasługiwały na zaufanie.

– Przeklęte niech będą długie języki… – niemal warknął, kręcąc przy tym głową. – Możliwe. Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, wygląda na to, że możesz wiedzieć więcej ode mnie.

– Wiem tyle, że w porcie od domysłów roi się jak w ławicy sardynek. Słyszałem, że Celestia wezwała do siebie o świcie kapitan Blaze… – na dźwięk tego imienia Spear skrzywił się lekko; jego następczyni nie przepadała za nim i nie wahała się tej niechęci okazywać – teraz myślę, że posłała również po was. Po południu natomiast dotarły do nas wieści o jakimś niecodziennym wzburzeniu oceanu na północy. Kuce dodały dwa do dwóch i pojawiły się plotki. To wszystko.

Silver przytaknął, rozważając w milczeniu to, co usłyszał. W końcu odrzucił głowę na bok, jak gdyby chciał wytrząsnąć z niej złe myśli. Gdy zwrócił się ponownie do wartownika, na jego pysku znów gościł uśmiech.

– Dzięki za wieści, Foam. – Po przyjacielsku klepnął jednorożca po grzbiecie. – Ruszam do pałacu, myślę, że nie ma co mitrężyć. Następnym razem skoczymy na jednego, co?

– Bardzo chętnie! – Sierżant wyszczerzył zęby. – A jeśli moglibyście jednak zmitrężyć minutę lub dwie, przejdę się razem z wami. Moja zmienniczka powinna zjawić się już za chwilę, a chętnie bym jeszcze nieco pogawędził.

– Hm… zgoda – odparł Silver, choć wyraz jego pyska wskazywał, że nie jest pewny tej decyzji. – Ale może lepiej, żeby jak najmniej kuców wiedziało o moim przybyciu, nie ma potrzeby dodawać kolejnej dwójki do ich rachunku, więc…

– Nah, zapewniam, nikomu się nie wygada. Jej akurat zawierzyłbym własne życie, bo tak się składa, że to moja córuchna… i wydaje mi się, że właśnie do nas zmierza! – Wskazał kopytem na wyłaniający się spomiędzy zabudowań świetlisty punkcik.

Jak się okazało, rzeczywiście była to latorośl Foama, w przeciwieństwie do ojca nie posiadająca rogu, ale skrzydła. Młoda (na tyle, że Spear nie miał prawa pamiętać jej ze służby) klacz bez wahania zgodziła się zachować milczenie, dwaj gwardziści ruszyli więc pospiesznie w kierunku zbudowanej na wyższym „pokładzie" rezydencji władczyni. Rozmawiali cicho, lecz swobodnie, wymieniając się uwagami na temat obecnej sytuacji Equestrii oraz jej przyszłości, ostatnimi czasy chyba bardziej niepewnej niż zazwyczaj.

– Tak między nami… coś wisi w powietrzu – rzucił w pewnym momencie Foam, przywołując do swego tonu odrobinę fatalistyczną nutę. – I nie tylko ja tak uważam. Jakby świat postanowił wstrzymać oddech, czekając nie wiadomo na co.

– Może na nasze zwycięstwo w turnieju? – łagodnie zasugerował Silver, nie chcąc podsycać ponurego nastroju.

– Ha, no, to byłoby coś! – żywszym tonem odparł wartownik. – Obyście mieli rację, kapitanie. Mamy dość problemów i bez jakiegoś nieokreślonego cienia czającego się tuż za horyzontem…

– Kiedy zostałeś poetą, Foam? – Dla rozładowania nastroju Silver wymierzył drugiemu ogierowi kuksańca w bok, zmuszając go do zaśmiania się.

– Przypuszczam, że każdy z nudów prędzej czy później mógłby zacząć klecić wiersze! – Wartownik odwdzięczył się Spearowi pięknym za nadobne i również go szturchnął.

Dwaj gwardziści wędrowali razem jeszcze przez kilka minut, zgodnie stwierdzając, że lepiej poświęcić ten czas na weselsze rozważania i kiedy w końcu stanęli przed bramą siedziby władczyni, obaj mieli o wiele lepsze humory.

Para kuców pełniąca straż przed wrotami od razu rozpoznała Silvera i jak się okazało, w przeciwieństwie do Foama i straży portowej, otrzymała polecenie wyczekiwania go. Po szybkim pożegnaniu się ze starym podkomendnym (oraz jeszcze jednym zapewnieniu o wspólnym wypadzie do tawerny przy następnej okazji), kapitan bez przeszkód przekroczył progi rezydencji Celestii. Tam natychmiast znalazł się pod opieką jednego ze służących, który – zapewniając kilkukrotnie, że władczyni już na niego oczekuje – odprowadził go do jej komnat, narzucając przy tym wręcz mordercze tempo.

Nim jednak Silverowi dane było zobaczyć się z księżniczką, czekała go najcięższa dotychczasowa próba. Ogier z trudem powstrzymał się od bolesnego jęku, gdy spostrzegł siedzącą przy drzwiach pegazkę w wypolerowanej na połysk zbroi. Towarzyszył jej też drugi kuc, jednorożec stojący na baczność niczym posąg, ale Spear nie skupił na nim swojej uwagi.

– Dobry wieczór, kapitan Blaze – przywitał się uprzejmie, siląc się nawet na uśmiech.

Klacz nie zamierzała odpłacić mu podobną monetą.

– No wreszcie! – rzuciła tylko, wymownie przewracając oczami. – Długo kazaliście na siebie czekać, Spear. Nie wstyd wam? – spytała złośliwie, ostentacyjnie pomijając przy tym jego stopień.

Ogier westchnął w duchu. Pegazka była chyba największą sekutnicą, jaką nosił equestriański ocean, a on miał nieszczęście urazić niegdyś jej ambicję, przez co oboje nie pałali do siebie sympatią. Nie mógł jednak zaprzeczyć, że swoją służbę pełniła wzorowo.

– Przybyłem najszybciej, jak mogłem, Blaze – odparł tonem wskazującym, że pragnie natychmiast uciąć ten temat. Nim klacz zdążyła zareagować, dodał jeszcze: – Jeśli Jej Wysokość nas oczekuje, nie każmy jej dłużej czekać.

W pierwszej chwili zdawało się, że gwardzistka zechce powiedzieć coś jeszcze, ale ostatecznie wzruszyła jedynie skrzydłami i zapukała do drzwi.

– Wejdźcie, proszę – głos Celestii rozbrzmiewał wdzięcznie nawet poprzez grube deski.

Trzy – ku zaskoczeniu Silvera stojący na baczność jednorożec podążył za nimi – kuce wkroczyły do prywatnych komnat władczyni, zastając ją pochyloną nad wielką mapą Equestrii. Na ogromnym polu błękitu znajdowało się jedynie kilkanaście mniejszych lub większych (ale wciąż żadnych *dużych*) plam wskazujących stałe lądy lub podniebne miasta pegazów.

Drzwi zamknęły się za nimi, pchnięte magią alicornki. Celestia sprawiała wrażenie jednocześnie zmęczonej i podekscytowanej i delikatnym uśmiechem zareagowała na zgodne, niemal idealnie zsynchronizowane pozdrowienie ze strony gwardzistów.

– Witamy w domu, kapitanie Spear – skinęła lekko głową, skrzydłem polecając kucom zajęcie miejsc po drugiej stronie stołu. – Ufam, że pańska podróż odbyła się bez przeszkód?

– Tak, pani.

– Miło mi to słyszeć. – Celestia podniosła wzrok znad mapy i przetarła czerwonawe oczy. – Jak się zapewne domyślasz, mój drogi, wezwałam cię z twojej emerytury, ponieważ pragnę zlecić ci *niezwykle* istotne zadanie. I znów, jak się zapewne domyślasz, będzie ono miało związek z bliskim już Turniejem Aris.

– Jeśli straciłeś na morzu rachubę czasu, dzieli nas od niego ledwie osiem dni – głos zabrała Blaze; tym razem, zamiast silić się na złośliwość, przywołała najbardziej formalny ton, jaki Silver kiedykolwiek słyszał.

– Dziękuję, pani kapitan. – Ledwo słyszalna ostra nuta sugerowała, iż księżniczce nie w smak było podszycie wypowiedzi gwardzistki.

Ta musiała zdawać sobie z tego sprawę, odchrząknęła bowiem coś niewyraźnie i spuściła po sobie uszy.

– Szczęśliwie tak się złożyło… – kontynuowała alicornka – że znalazłam się w posiadaniu wiedzy, która powinna nam pomóc odnieść zwycięstwo w tegorocznych zawodach. Chciałabym… – zawahała się, po czym westchnęła ciężko i zwróciła się bezpośrednio do Speara – chciałabym, aby cała sprawa pozostała w tajemnicy, ale po twoim spojrzeniu widzę, że na to jest już za późno, czyż nie?

Silver pochylił głowę, wbijając wzrok w drewnianą podłogę.

– Tego się obawiam, Wasza Wysokość. W porcie krążą już plotki o nowej broni, która objawiła się gdzieś na północy.

Na dłuższą chwilę zapadło milczenie. Władczyni zaczęła delikatnie masować sobie skroń, natomiast Blaze zacisnęła szczęki tak mocno, że chyba niemal miażdżyła sobie zęby. Jednorożec nie odezwał się dotąd ani słowem, ale po jego pysku znać było, iż naprawdę przejął się usłyszaną wieścią.

– Pani, uczynię wszystko, by znaleźć źródło tego przecieku, *przysięgam* – solennie zapewniła pegazka, przełamując ciszę jako pierwsza.

– Dziękuję. Na razie skupmy się zatem na kwestii bieżącej. – Celestia zastukała kopytem o blat stołu, na którym rozłożono mapę. – Musimy założyć, że Bractwo z Las Pegasus lub inni nasi rywale już o tym wiedzą albo dowiedzą się wkrótce… ale to nie powinno wpłynąć na kształt naszych planów.

Kapitan Blaze odchrząknęła cicho.

– Pani, nie kwestionuję twojej mądrości, ale czy nie lepiej byłoby jednak w zaistniałej sytuacji wyprawić większą ekspedycję?

– Sądzę, że mogłoby nam to tylko zaszkodzić. – Władczyni machnęła skrzydłami. – Potrzebujemy niewielkiej i szybkiej jednostki, nie całej floty, ona jedynie wysłałaby jasny sygnał, że w plotkach kryje się prawda. – Dostrzegając, że gwardziści zgadzają się z jej tokiem rozumowania, kontynuowała, uśmiechając się z nutą wyższości: – Wciąż mamy przewagę i zamierzam ją wykorzystać. W przeciwieństwie do mnie nasi rywale nie mają pojęcia, *czego*, ani gdzie *dokładnie* szukać.

Tym razem to Silver zdecydował się na wymowne odkaszlnięcie, zdobywając się nawet na odwzajemnienie uśmiechu klaczy. W jego wykonaniu cechował się jednak bardziej przepraszającym wydźwiękiem.

– Wasza Wysokość, jeśli tylko rozkażesz, stanę na czele każdej ekspedycji… nie ukrywam jednak, proszę wybaczyć mą śmiałość, że chciałbym dowiedzieć się wcześniej, co też będę miał z niej przywieźć.

Nawet nie spoglądając w stronę Blaze, ogier poczuł, jak wbija w niego swoje spojrzenie… któremu nie dane było nabrać mocy, szybko zostało bowiem przełamane przez chichot Celestii.

– Na stare lata stałeś się niecierpliwy, mój drogi – odparła władczyni, pokręceniem głowy kwitując minę gwardzisty wyrażającą mniej więcej „co ja mogę?". – Właśnie do tego zmierzałam. Wbrew plotkom nie jest to broń, nie… w ścisłym tego słowa znaczeniu. – Urwała na moment, jakby rozważając, ile powinna powiedzieć. – Chcę, abyś przywiózł mi *drewno*. Oczywiście nie zwyczajne, nie byle jakie drewno – dodała szybko, dostrzegając zaskoczenie na obliczach żołnierzy – lecz takie, które poddane wprawnym kopytom… tak, przysłuży się naszej sprawie. Potrzebuję *harmonijnego drewna*, kapitanie Spear… i pan mi je dostarczy – zakończyła, wskazując ogiera kopytem.

Ostatnie słowa księżniczki rozbrzmiały tonem tak oficjalnym i odmiennym od dotychczasowego, że Silver mimowolnie rozejrzał się po komnacie w poszukiwaniu

kronikarza spisującego rozmowę. Czuł, że chwila ta zaiste była warta uwiecznienia dla przyszłych pokoleń. Nie znajdując jednak żadnego skryby, przesunął swe myśli z tonu Celestii na same jej słowa. Skrzywił się i podrapał po brodzie.

– Nigdy nie słyszałem o takim drewnie, pani… – przyznał niepewnie.

– I nic w tym dziwnego – niemal wesoło odparła księżniczka. – To naprawdę stare dzieje, ujmując rzecz krótko…

– Starożytne drzewo o kryształowej korze, świat cały oplata jego korzeń…? – Niespodziewanie dla wszystkich przemówił nagle milczący do tej pory jednorożec. Nie przypuszczał chyba, że tak gwałtownie skupi na sobie zainteresowanie, spuścił bowiem po sobie uszy i wymamrotał niewyraźnie: – Przepraszam, ja… ja przeczytałem kiedyś coś takiego w jednej z ksiąg.

– Jak pragnę się spienić… – pegazka westchnęła ciężko – doceniam inicjatywę, kapralu, ale następnym razem poproście z łaski swojej o pozwolenie przed zabraniem głosu. Myślicie, że podołacie takiemu intelektualnemu wyzwaniu, mmm?

Ogier raz jeszcze przeprosił, nawet mniej zrozumiale, po czym zasalutował i zacisnął mocno usta, wyraźnie obawiając się, że mogłyby wydostać się spomiędzy nich kolejne słowa.

– Nic się nie stało, Blaze – pojednawczo stwierdziła Celestia, posyłając również speszonemu jednorożcowi kolejny z uśmiechów, tym razem pełen uznania. – Tym bardziej, że kapral Armor utrafił w sedno sprawy. Tak, mowa o tym właśnie drzewie. Przepadło ono przed kilkoma wiekami i choć obawiałam się, że być może na zawsze… dziś rano wyczułam, że *powróciło*. W najdogodniejszej z możliwych chwil… – dodała ciszej, bardziej do siebie niż pozostałych. – Najchętniej wyruszyłabym po nie sama, ale niestety… jestem więźniem swojego tronu. – Władczyni złożyła skrzydła. – Poddani potrzebują mnie tutaj. Poza tym moja nieobecność zwróciłaby zbyt dużą uwagę.

– Moja również – dodała Blaze, wykrzywiając pyszczek tak, jak gdyby właśnie musiała zjeść cytrynę. – Z tego też powodu Jej Wysokość posłała po ciebie, Silver… a mnie poprosiła o wyznaczenie ci towarzysza podróży. Wybrałam kaprala Armora. – Wskazała skrzydłem na jednorożca, który wypiął dumnie pierś. – To młodzik, ale też dobry żołnierz z wielkim potencjałem. Wiem, że nie zawiedzie.

Silver po raz pierwszy spojrzał uważniej na młodego gwardzistę, próbując wydać osąd jego przydatności. Nie był do końca pewien, co myśleć. Jednorożec w oczywisty sposób sprawiał wrażenie karnego, wyczuwał też od niego tłumiony zapał… wciąż jednak ewidentnie nie miał wielkiego doświadczenia, nawet pomimo zdobytego już stopnia. Przypuszczał nawet, że młodzik nie oddalał się dotąd dalej od Pałacu, niż wymagałby tego zwyczajowy patrol.

Pomimo ziaren wątpliwości, Silver rozumiał jednak, iż nie mieli czasu na wyszukiwanie innego kandydata. Musiał więc zawierzyć zdaniu Blaze, która przecież pracowała ze swoim podkomendnym na co dzień.

Nim zdążył wyrazić swoją aprobatę czymś więcej niż jedynie skinięciem głowy, głos ponownie zabrała Celestia. Jej kopyto znów zastukało o kryjący się pod mapą blat.

– W tej chwili znajdujemy się tutaj… – oznajmiła, by następnie przesunąć nogę całkiem daleko na północny zachód; w miejscu, które zaczęła wskazywać, nie znajdowało się jednak nic prócz błękitu oceanu. – Obecność Drzewa wyczuwam zaś w tym miejscu. Pamiętam, że dysponujesz całkiem szybką łodzią, mój drogi, powiedz mi zatem, ile czasu będziesz potrzebował na pokonanie tego dystansu?

Spear milczał przez chwilę, uważnie studiując mapę.

– Myślę, że około trzech dni na dotarcie do Drzewa… i mniej więcej tyle samo czasu na powrót do Pałacu. Jeśli tylko nie spotkają nas jakieś niemiłe niespodzianki.

– Jak szybko moglibyście wyruszać? – To pytanie Celestia skierowała do obu ogierów.

– Nawet natychmiast, pani! – gorliwie zapewnił Armor, uderzając się w pierś.

– Jeśli tylko otrzymalibyśmy zaopatrzenie… – Spear ostrożnie ważył każde słowo – tak, myślę, że moglibyśmy wypływać od razu.

– Zatem postanowione! – Księżniczka podniosła się z miejsca. – Doskonale. Kapitan Blaze wyda odpowiednie dyspozycje. – Pegazka błyskawicznie zasalutowała. – Ruszajcie, moi drodzy i powodzenia. – Władczyni posłała zgromadzonym kucykom ostatni uśmiech, po czym odprawiła je gestem skrzydła, sama natomiast ruszyła w kierunku balkonu.

Gwardziści już niemal przekraczali próg komnaty, gdy nagle ponownie zostali wstrzymani przez księżniczkę.

– Jeszcze jedna rzecz… – Celestia westchnęła ciężko i odwróciła głowę w ich stronę. – Przypuszczam, że będą czekały was próby, których natury nie jestem w stanie przewidzieć. Bądźcie czujni i skupieni, bowiem zależy od was wiele. Musimy zwyciężyć w turnieju… *potrzebujemy* – silnie zaakcentowała to słowo – Perły, w przeciwnym razie grozi nam zapaść.

– Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, Pani! – zapewnił Spear.

– Nie zawiedziemy! – zawtórował mu Armor.

– Idźcie więc z moim błogosławieństwem. – Władczyni rozświetliła swój róg; Silver poczuł wzbierające w jego klatce piersiowej poczucie ciepła. – I spieszcie się. – To powiedziawszy, Celestia wyszła na taras.

Tym razem już nic wstrzymało gwardzistów przed opuszczeniem komnaty. Gdy tylko znaleźli się na korytarzu, Blaze przyciągnęła do siebie kaprala, by zdzielić go skrzydłem po głowie.

– To za ośmieszenie mnie przed Jej Wysokością – fuknęła, by następnie zaszczycić uwagą również drugiego ogiera. – A teraz słuchajcie mnie obaj uważnie, co by się nie działo, macie *wypełnić* tę misję. Bez względu na wszystko, nie obchodzi mnie, czy wrócicie cali, czy w kawałkach. Ona jest najważniejsza.

– Nic się nie zmieniłaś od ostatniego spotkania, Blaze – odrobinę zgryźliwie zauważył Silver.

Klacz prychnęła i ponownie zwróciła się do prosto do kaprala.

– Wiem, że przynajmniej na was mogę polegać, więc przypilnujcie, żeby ten sklerotyk nie zapomniał, co jest istotne. – Po tych słowach zasalutowała i odleciała pospiesznie, zapewne by od razu zająć się wypełnieniem woli księżniczki.

– Jak cię zwą, chłopcze? – zagaił Spear, jednocześnie polecając kapralowi, by ruszył za nim. – Szczerze mówiąc, wolałbym uniknąć tych wszystkich formalnych zwrotów. Mój statek, moja emerytura i moje zasady – uśmiechnął się pokrętnie.

– Shining, sir. Shining Armor.

– Zatem, Shining, mój chłopcze, witaj w załodze.

Po opuszczeniu pałacowych korytarzy oba ogiery pokłusowały w kierunku portu i zacumowanej łodzi.

***

Wypłynęli pod osłoną nocy, nie robiąc sobie jednak wielkich nadziei na to, że pozostaną niezauważeni. Z tego też powodu Silver nie obrał kursu bezpośrednio na wyznaczony przez Celestię punkt, ale skierował swój statek bardziej na zachód. W ten sposób, co prawda, zbliżali się do granicy oceanu pod kontrolą korsarzy z Las Pegasus, stary kuc morski liczył jednak, że manewrem tym zmyli ewentualnych rywali w wyścigu, którzy skoncentrują się na przeszukiwaniu *nie do końca właściwego* miejsca.

Wciąż jednak musieli kierować się na północ, w kierunku mniej więcej słusznym… a to oznaczało, że i tak zmuszeni byli liczyć na choć drobny łut szczęścia.

Spear z zadowoleniem zaobserwował, że Shining nie tylko potrafił sprawnie wypełniać powierzane mu zadania, ale był w stanie wyjść również z własną inicjatywą. Niekiedy nawet przesadną – gdy młodzik zaproponował nagle, że sam zajmie się kierowaniem łodzią, pozwalając mu na odpoczynek, musiał przytemperować nieco jego zapędy. Odwołał się w tym celu do odwiecznego prawa, które przysługiwało wszystkim żyjącym na świecie wystarczająco długo.

Prawa przywiązania.

– Moja mała nie lubi, kiedy jej nie doglądam – stwierdził tonem, który w jego zamierzeniu miał uciąć wszelką dyskusję, nie docenił jednak uporu młodszego ogiera.

– Kiedyś musisz przecież spać – zauważył.

– W moim wieku nie potrzebuję wiele snu i… – odburknął Silver, by zaraz potem westchnąć ciężko. – Ech, pewnie myślisz, że to kwestia braku zaufania? To nie tak. – Pogładził jedną z pokładowych desek. – Wierzę, że Blaze wybrała dobrze i wiem, że nie dam rady odbyć podróży bez uderzania w małżę. – Urwał na moment, ale dostrzegając pytające spojrzenie Armora, na nowo podjął wątek. – Nazwij to dziwactwem staruszka, ale po prostu daj małej więcej czasu, żeby cię lepiej poznała. I sam poznaj ją lepiej, a nie skacz tak na głęboką wodę, w porządku?

Jednorożec uśmiechnął się, ale w jego geście Spear nie dopatrzył się kpiny ani nawet pobłażliwości, z jaką przecież mógłby zostać potraktowany. Kapral zdawał się rozumieć jego racje, nawet jeśli były odrobinę dziwaczne.

– Chętnie lepiej ją poznam, jeśli postanowisz mi ją przedstawić, kapitanie! – zasalutował.

Silver zaniósł się cichym śmiechem, starając się, by jego głos nie niósł się zbyt daleko po wodzie.

– Hehe, Shining, mój drogi, widzę, że obyty z ciebie młodzian! Nie ma co tracić czasu… – Nim zdążył rozwinąć tę myśl, kapral odchrząknął, wchodząc mu w słowo.

– Czy mogę wcześniej o coś zapytać? – Silver od razu przytaknął, ale musiała upłynąć chwila, zanim młodzik zdecydował się dokończyć. Wyraz jego pyska zdradzał niepewność. – Emm… trochę mi głupio, ale „uderzania w małżę"? Wiem, że chodzi o spanie, ale gdzie się tak niby na to mówi?

Spear zamarł z otwartym pyskiem, spodziewał się bowiem chyba każdego możliwego pytania, ale nie o użyte przez niego wyrażenie. Do świadomości przywołał go dopiero przerywający niezręczną ciszę krzyk petrela, który musiał zabrać się z nimi w porcie.

– Co to znaczy „gdzie"? W Pałacu… ba, pewnie na całym Oceanie Equestriańskim… – W jego głosie, pod wpływem powolnego kręcenia głową przez Armora, pojawiło się zawahanie.

– Sir, nikt tak nie mówi ani w Pałacu, ani nigdzie indziej. Dlatego też byłem ciekaw…

– No to kiedyś się tak mówiło – Spear machnął kopytem. – Jakbyś zapytał ojca, pewnie byś się dowiedział.

– Mój ojciec też…

– Nie jestem aż tak stary! – mruknął kapitan, marszcząc brwi. – A jeśli skończyłeś już z tymi dyrdymałami, możemy się wziąć za ważne rzeczy. – Rozpogodził się nieco. – Shining, mój chłopcze, pozwól, że przedstawię ci moją małą, moją dumę… Serene. – Znów pogładził pokład, tym razem z wyraźną pieszczotliwością.

– To wyjątkowe imię – zauważył Armor. – Bardzo miło mi cię poznać, moja droga.

Statek uniósł się na nieco wyższej fali i opadł nie tylko z pluskiem, ale ledwie słyszalnym skrzypieniem desek. Hałas raz jeszcze sprowokował przechadzającego się po omasztowaniu petrela do wydania głosu. Silver skomentował to pełnym zadowolenia cmoknięciem.

– Wygląda na to, że chyba się jej spodobałeś, mały – rzucił, spoglądając na jednorożca kątem oka, chcąc potajemnie wybadać reakcję. Tym razem nie zdołał odczytać z jego pyska nic poza uprzejmością. – A na pewno docenia twoje maniery.

– Serene, czy za twoim imieniem kryje się jakaś historia? – Jednorożec skierował swoje pytanie bezpośrednio do łodzi.

Ta tym razem pozostała niema, ale proste pytanie zamiast u niej wywołało reakcję u starego kapitana, który westchnął ciężko. Sam nie zdawał sobie z tego sprawy, ale na chwilę przygarbił się nieco, zupełnie jakby na jego grzbiet zrzucony został wielki ciężar. Pomimo tego wszystkiego, jego pysk pozostał uśmiechnięty; może jedynie nieco przymglił go smutek z rodzaju tych niezapomnianych, ale nie mających już władzy nad swoim żywicielem.

– Kryje się, chłopcze. – Głos Speara rozbrzmiał powagą nawet większą, niźli tego chciał. – Ale musisz wybaczyć staremu kucowi i jego łajbie, to opowieść na inną okazję. Tymczasem chodź, pokażę ci co i jak…

Godziny dzielące podróżników od świtu upłynęły im na dalszym przedstawianiu młodemu ogierowi łodzi i wszystkich jej „kaprysów", jak to nazywał je Silver, poczynając od zacinającego się niekiedy steru, na miejscu, w którym najczęściej Serene przepuszczała wodę, kończąc. Noc nie obfitowała w inne wydarzenia i gdy w końcu zza horyzontu powoli wyłoniło się słońce, stary kapitan z pewną dozą zadowolenia mógł stwierdzić, że Shining Armor poczynił pierwszy krok do „właściwego zrozumienia" statku.

– To będzie musiało wystarczyć na początek – stwierdził kuc morski, kopytem tłumiąc ziewnięcie. – Wydaje mi się, że mogę zostawić moją małą pod twoją opieką… na jakąś godzinę, maksymalnie dwie! – dodał szybko, a widząc, że jego słowa błyskawicznie przygasiły entuzjazm młodszego ogiera, klepnął go po grzbiecie ojcowskim gestem. – Rozchmurz się chłopcze, nie zapędzajmy się zbytnio. Pędzenie na złamanie karku do dalszych portów, gdy nie zawinęło się jeszcze w pełni do pierwszego, to nie jest rozsądny pomysł.

Shining uśmiechnął się z lekkim przekąsem.

– Oczywiście, rozumiem. Zdrzemnijcie się, kapitanie, obudzę was, gdyby coś się wydarzyło.

Spear raz jeszcze poklepał jednorożca po grzbiecie, po czym poczłapał do innej części statku, by rozłożyć się wygodnie na zawieszonym tam hamaku. Przed zamknięciem oczu zadał sobie ostatni raz pytanie, czy postąpił słusznie, ale szybko odepchnął od siebie wątpliwości. Już zdecydował, a co miałoby się stać i tak by się stało.

Z tą myślą zamknął oczy, a sen przyszedł do niego szybko.

***

Ujrzał drzewo, jakiego nie widział nigdy wcześniej. Drzewo, stojące na wzniesieniu, lecz tak skryte za skałami, że zapewne niedostrzegalne z morza. Drzewo roztaczające niemal oślepiający blask. I czuł, że zdaje sobie ono sprawę z jego obecności.

Wówczas usłyszał głos, który mógł należeć tylko do świetlistej rośliny.

Wiedz, że patrzę. Spieszcie się.

I to wszystko. Sen zniknął, pochłonięty narastającą falą bieli.

***

Silver poczuł, jak ktoś energicznie trąca go kopytem, a gdy podniósł powieki, spojrzał prosto w oczy stojącego przy nim jednorożca. Zdezorientowany sennym widzeniem potrzebował chwili, by przypomnieć sobie jego imię.

– Coś się stało, Shining, mój chłopcze? – spytał, zrywając się z hamaka, odruchowo sięgając przy tym po położony niedaleko harpun.

– Nic, nic, spokojnie… – Młody ogier posłał starszemu łagodny uśmiech. – Jak do tej pory morze było dla nas łaskawe. Po prostu chcieliście, żeby obudzić was maksymalnie po dwóch godzinach. Według moich wyliczeń właśnie minęło tyle czasu! Czekam na dalsze rozkazy, kapitanie! – zameldował, wyćwiczonym ruchem stając na baczność.

Spear przez chwilę spoglądał na kaprala wciąż jeszcze nie do końca przytomnym wzrokiem, po czym machnął gwałtownie łbem, chcąc wytrząsnąć z siebie resztki otępienia.

– Muszę przyznać, że mnie zaskoczyłeś, chłopcze – stwierdził, odkładając harpun na miejsce. – Mówiąc szczerze, spodziewałem się raczej, że jeśli sam się nie obudzę, wykorzystasz okazję, by dłużej kierować Serene samodzielnie.

– Nie zwykłem lekceważyć rozkazów, kapitanie! – W głosie Armora rozbrzmiała nieskrywana duma.

Silver przytaknął niemal niedostrzegalnie, nie odrywając wzroku od drugiego ogiera. Szybko przyszło mu się przekonać, dlaczego wybór Blaze musiał paść właśnie na niego. Dostrzegł wyraźny ślad jej kopyta w wyszkoleniu jednorożca. Uśmiechnął się lekko. Może podczas tej ekspedycji uda mu się nieco poluzować węzły, jakimi pegazka związała swojego podkomendnego… wierzył, że w ostatecznym rozrachunku wyjdzie mu to na dobre.

– Zauważyłem. – Stwierdził cicho, po czym uderzył się parę razy kopytem po obu policzkach. – Choć nie był to raczej rozkaz, a zwyczajna prośba. Cieszę się jednak, że traktujesz mnie poważnie. – Puścił oko, by następnie skierować wzrok na horyzont.

Przed nimi i wszędzie dookoła nich rozciągał się wielki błękit, którego jedynie górna warstwa upstrzona była pojedynczymi, kłębiastymi obłokami. Najbliższe godziny zapowiadały się więc spokojnie. Spear zaciągnął się morską bryzą.

– Dobrze, chłopcze… – zwrócił się do stojącego teraz za nim Armora; nie odwrócił się jednak w jego stronę – jeśli już zjadłeś jakieś śniadanie, teraz twoja kolej na chwilę odpoczynku. I nie próbuj mi wmówić, że go nie potrzebujesz. Wykorzystajmy ofiarowaną nam łagodność najlepiej, jak potrafimy. Jeśli się skończy, będziemy potrzebować wszystkich sił. To znów prośba, a nie rozkaz – zakończył, nieco odchylając głowę do tyłu, by jednorożec mógł dostrzec błysk w jego oku.

Shining westchnął, ale posłusznie zasalutował, choć wcale nie musiał tego robić i poczłapał do hamaka. Zanim jeszcze się w nim rozłożył, zatrzymał się i odwrócił raz jeszcze do starszego ogiera.

– Kapitanie? Nie chcę spać zbyt długo… trzy, cztery godziny wystarczą. Obudzicie mnie, gdyby mój sen miał się przeciągnąć, prawda?

– Oczywiście, chłopcze – zapewnił Spear.

To wystarczyło, by stłumić obawy jednorożca, który położył się na posłaniu, wyczarowując wokół oczu ciemną barierę dla osłony przed słońcem. Czy zasnął od razu, czy też musiał czekać na nadejście snu – tego kapitan wiedzieć nie mógł, nie zamierzał bowiem czuwać przy młodziku, by się o tym przekonać, miast tego zajął się własnymi sprawami.

Nie było ich wiele. Silver przekąsił na szybko świeże suchary, stanowiące część zapasów z Pałacu i metodycznie obszedł Serene, zaglądając do każdego zakamarka. Wszystko było w porządku, zupełnie jak podczas nocnego obchodu.

– Dobrze, bardzo dobrze… – mruknął do siebie. – Świetnie ci idzie, moja maleńka, tak trzymaj.

Nie znajdując w tej chwili żadnego innego zajęcia – wciąż nie nadeszła jeszcze pora na ćwiczenia z harpunem – stary ogier przysiadł, opierając się o maszt. Swój wzrok skierował po prostu przed siebie, skupiając go na obmywających burty falach. Przez chwilę zdawało mu się, że słyszy w ich szumie odległe echo, wzywające go po imieniu, a wrażenie to przywołało na jego pysk słaby, zmęczony uśmiech.

Ogarnął go melancholijny nastrój… nastrój niebezpieczny, sprzyjający bowiem rozmyślaniom, które nie zawsze powinno się snuć. Na szczęście myśli Silvera nie powędrowały ku samemu oceanowi i temu, że kiedyś zostanie oddany temu bezmiarowi już na zawsze… nie, powrócił on do swego snu. Dziwnego widzenia, które uparcie nie znikało z jego pamięci, jak zazwyczaj czyniły to nocne marzenia.

Zobaczył Drzewo, po które płynęli, nie miał co do tego wątpliwości. Nie do końca wiedział, co powinien o tym sądzić, ale był pewien, że *nie podobało* mu się, że świetlista roślina bez zaproszenia wbiła mu się do głowy. I do tego gadała. Wzdrygnął się lekko. Zanim wypłynęli, jedynie to przypuszczał, ale teraz *wiedział*, że razem z Shiningiem będą musieli pozyskać jego drewno w inny sposób, niż po prostu odłupując fragment jakimś narzędziem.

– Przynajmniej nie zemści się na nas brak siekierki – mruknął do siebie. – Ciekawe, czy przyśni się też młodemu? – dodał, spoglądając mimowolnie w jego stronę, choć z obecnej pozycji nie był nawet w stanie dostrzec hamaka. – Nie za…

Silver nigdy nie dokończył swojej myśli, urwał ją bowiem nagle, strzygąc przy tym uszami, by po chwili zerwać się na nogi i skierować uwagę na zachód. Zdawało mu się, że usłyszał… nie, raczej jedynie wyczuł za sprawą swojej intuicji dochodzący z tamtego kierunku dźwięk, którego nie mógł pomylić z niczym innym. Zmrużył oczy.

W ich stronę zmierzał inny statek i to nienależący do małych. Co gorsza, nadpływał od strony Las Pegasus, mogło więc to oznaczać spotkanie z przeciwnikiem.

Nie chcąc niepotrzebnie budzić kaprala – wciąż jeszcze przecież mogło się okazać, że nie grozi im żadne niebezpieczeństwo – Silver pobiegł jedynie po swoją broń, po paru chwilach odnajdując też wysłużoną lunetę. Tak wyposażony z niemałym trudem wspiął się na maszt, by z większej wysokości łatwiej wypatrzyć tajemniczą jednostkę.

Odszukanie jej nie kosztowało go wiele trudu i wiązało się z ulgą, od której poczuł się młodszy. Rzeczywiście, mniej więcej w ich stronę zmierzał statek, nie należał jednak do korsarzy z Las Pegasus, a equestriańskich wielorybników, parających się zawodem smutnym, lecz koniecznym dla przetrwania kucykowego rodzaju. Bez ich kości podupadłoby przecież rzemiosło, bez mięsa – handel z rasami, które się nim pożywiały.

Większość kucyków starała się raczej unikać łowieckich okrętów, Silver nie miał jednak nic przeciwko spotkaniu, liczył bowiem na uzyskanie jakichś informacji na temat jednostek pegazów w okolicy. Plany te spaliły na panewce, gdy zdołał dojrzeć wreszcie wystarczająco dobrze wywieszoną banderę – znajdujący się na niej układ barw i symboli wskazywał, iż wielorybnicy wytropili zwierzynę i są zajęci polowaniem. Przeszkadzanie im narażałoby nieroztropnych (a także samych łowców) na niebezpieczeństwo.

Sytuacja rozwiązała się sama, kapitanowi nie pozostało więc nic innego, jak zsunąć się z powrotem na pokład. Korzystając z faktu, że miał broń przy sobie, a pora nadeszła już niemal odpowiednia, rozpoczął swój codzienny trening. Zawsze miał nadzieję, że nie będzie go już potrzebował, ale musiał być gotów na każdą ewentualność.

Zwłaszcza teraz.

Podczas tańca z bronią czas musiał płynąć innym, szybszym rytmem. Silver mógł przysiąc, że dopiero co podniósł swój harpun, a już musiał go opuścić, zarówno ze zmęczenia, jak i konieczności wypełnienia obietnicy danej młodemu kapralowi. Nie chciał, by Shining pomyślał, iż traktuje go niepoważnie. Podobnie, jak miało to miejsce w jego przypadku, do przebudzenia jednorożca wystarczyło kilka szturchnięć.

– Miałem przedziwny sen – oznajmił Armor niemal natychmiast po podniesieniu powiek i wstaniu z hamaka.

Silver zastrzygł uszami i już gotował się do zapytania, czy może i on śnił o Drzewie, ale wiedziony niejasnym poczuciem, zrezygnował z tego zamiaru. Doszedł do wniosku, że być może nie powinien zdradzać się z własnymi doświadczeniami.

– Och? To cóż takiego widziałeś, chłopcze? – zapytał zamiast tego.

Armor ziewnął potężnie, ledwie zdążając zasłonić pysk, po czym przeciągnął się niczym kot.

– Byłem pod wodą, ale nie tonąłem – odparł. – Żyłem i pływałem, niczym hipogryfy przemienione magią ich Perły… i to było *piękne* – westchnął przeciągle. – Ciekawe, czy tak właśnie będę się czuł, gdy już ją wygramy? Nie mogę się doczekać, by porównać swoje wyobrażenia z rzeczywistością!

Silver zamrugał szybko kilka razy, po czym zaśmiał się, napierając kopytem na pierś młodszego ogiera.

– Ejże, ejże, Shining, chłopcze, czy aby nie zapędzasz się za daleko? Dzielisz skórę na wielorybie, choć jeszcze go nie upolowałeś – stwierdził sentencjonalnym tonem, przez który od razu poczuł się starszy o co najmniej kilka lat. Fuknął cicho. – Nie jest powiedziane, że uda się nam tym razem wygrać w turnieju.

– Jeśli tylko wrócimy z harmonijnym drewnem na czas, nasze zwycięstwo będzie przypieczętowane! – Armor zawtórował starszemu ogierowi śmiechem. – Żadna inna opcja nie wchodzi w grę… chyba nie wątpicie w mądrość Celestii, kapitanie? – spytał poważnie, dostrzegając reakcję Speara.

Kuc morski kręcił powoli głową z kwaśną miną.

– Tego nie powiedziałem, chłopcze. Jednakże… – zawiesił na chwilę głos – nie jest to pierwszy plan, jaki ułożyła, prawda? I nie będzie ostatni, jeśli *znów* – położył nacisk na to słowo – coś pójdzie nie tak. Powiedz mi… czy słyszałeś historię Gwiezdnej Ulubienicy?

– Nie, nigdy… – przyznał z wahaniem kapral.

– Nie dziwi mnie to. – Silver uśmiechnął się łagodnie. – Zdarzyła się, gdy pewnie nie było cię jeszcze na świecie. Inne kuce nie lubią jej opowiadać. Wyobraź sobie, uważają, że przywoływanie jej przynosi pecha.

– Wy nie?

– Nie. Uważam, że zapominanie o przeszłości prędzej czy później odbije się czkawką w przyszłości. Poza tym to tylko przesądy, a ja nie jestem przesądny. Żyłem już wystarczająco długo, by wiedzieć, że jeśli coś ma się wydarzyć, to się wydarzy, bez względu na takie gusła. – Pociągnął nosem.

– To… dosyć przesądne, kapitanie – zauważył Shining, a po jego ustach zaczął błąkać się odrobinę złośliwy uśmieszek.

Na kilkanaście sekund zapadła cisza. Silver zmrużył oczy i obrzucił jednorożca bacznym spojrzeniem. Zanim jednak kapral zdążył zastanowić się poważnie, czy aby nie powinien ugryźć się w język przed rzuceniem swojego komentarza, stary ogier rozchmurzył się i skłonił lekko głowę.

– Celnie powiedziane – stwierdził. – Chodź, jeśli chcesz usłyszeć tę historię, powinniśmy uczynić z tego porządną gawędę. Usiądziemy sobie, napijemy się, coś przekąsimy i pozwolimy działać słowom.

Spear poprowadził kaprala pod maszt, gdzie obaj zajęli miejsce w cieniu rzucanym przez żagiel. Nie zaczął snuć swojej opowieści od razu – jeśli Armor na to właśnie liczył, musiał się niestety rozczarować. Kiedy jednak w końcu obaj pokrzepili się jadłem i napojem, kuc morski odchrząknął znacząco, a gdy zaczął mówić, czynił to zupełnie innym niż zazwyczaj głosem.

Głosem zawierającym w sobie prawdziwą moc.

– Wszystko zdarzyło się jakieś trzydzieści… hm… parę lat temu…

***

Były to czasy niezbyt różniące się od współczesnych. Celestia władała ze swojego Pałacu, kucyki żyły rozproszone mniej lub bardziej po naszym oceanie… i wzdychały do chwalebnych dni, gdy bezsprzecznie rządziliśmy na morzach, złorzecząc jednocześnie na hipogryfy i ich Perłę. Zwycięstwo w Turnieju Aris raz za razem wymykało nam się z kopyt.

Wówczas pojawiła się ona – tajemnicza jednorożka, która przybyła znikąd i nikomu nie wyjawiła swojego prawdziwego imienia. Prosiła jedynie, by nazywać ją Starlight, Gwiezdną Ulubienicą, ponieważ, jak głosiła, została przez nie pobłogosławiona i przeznaczone jej było zwyciężyć hipogryfy w ich własnej konkurencji. Oczywiście możesz sobie wyobrazić, iż nikt w pierwszej chwili nie potraktował jej serio, ale gdy tylko pokazała, co potrafi… chłopcze, gdybyś tylko ją widział! Fale zdawały się być całkowicie jej posłuszne i szybko stało się jasne, że nikt w całej Equestrii nie dorównuje jej talentem. Ona sama zaś… tak, wszyscy byli tego pewni, była równa hipogryfom… jeśli nie *lepsza* od nich. Celestia namaściła ją na swoją czempionkę.

Tym razem mieliśmy wygrać, nikt nie miał co do tego wątpliwości, w tym i sama Ulubienica, składająca buńczuczne – ha, teraz mogę tak mówić, wtedy nikt tak na to nie patrzył – przyrzeczenia, że odbierze Perłę od klęczącej przed nią królowej hipogryfów. Cóż… miała na pewno podstawy, by wierzyć w siebie, ale czy to pycha sprawiła, że wydarzenia potoczyły się tak, a nie inaczej… na to pytanie nie zdołam ci odpowiedzieć.

Wiedz jednak, że kiedy nastał czas Turnieju, wszystkie oczy – nie tylko kuców – były zwrócone na nią. I wydawało się, że tym razem… tym razem naprawdę uda nam się odmienić swój los. Oczywiście, jak widzisz, nic z tego nie wyszło, ale okoliczności całego zdarzenia były przedziwne. Starlight prezentowała swój stały, wysoki poziom i najpewniej faktycznie zmierzała po triumf, ale wszelkie nadzieje zostały przekreślone, gdy nagle – zupełnie niespodziewanie! – morze zafalowało i wypluło z siebie złowieszczo czarną rafę… która odebrała jej życie. Był to zaiste mroczny dzień, nie tylko dla nas zresztą, cień padł na wszystkich. Po raz pierwszy w całej historii turnieju ktoś *zginął*!

Te zawody nigdy nie zostały dokończone… i od tego czasu wszystkie kolejne odbywają się po drugiej stronie wyspy Aris. Ponure skały ochrzczono mianem Karmazynowej Rafy Malva… i nikt się już nie zapuszcza na otaczające je wody.

***

Silver zakończył swoją opowieść i ukłonił się, po czym zakaszlał gwałtownie. Przez lata jego gardło musiało odzwyczaić się od snucia tak długich historii. Na szczęście Armor szybko poratował go kubkiem wody i po chwili na pysk starego ogiera powrócił spokój.

– Oto i cała rzecz, chłopcze. – Głos kapitana powrócił do normalności. – Morał ma, jak sądzę, prosty… nigdy nie wzrastaj w pychę i nie zakładaj z góry, że coś ci się *na pewno* powiedzie. Nie powiem, że to kuszenie losu, ponieważ nie jestem przesądny – uśmiechnął się krzywo – ale bądź świadom, że zawsze coś może nagle pójść nie tak. Może gdyby Starlight dopuściła do siebie tę myśl, zdołałaby się uratować? – spytał, by następnie westchnąć ciężko. – Tego już nigdy się nie dowiemy.

Kapral Armor milczał przez dłuższą chwilę, wyraźnie rozmyślając nad tym wszystkim, co usłyszał. Nie ulegało wątpliwości, że choć część opowieści musiała trafić do jego serca.

– Dziękuję, kapitanie – powiedział poważnie. – Będę o tym pamiętał. Chciałbym tylko zapytać… dlaczego nazwano tę rafę właśnie w ten sposób?

Przed udzieleniem odpowiedzi Spear zawahał się i w zadumie pogładził po policzku.

– Szczerze? Nie jestem pewien. Wszystkim wydawało się po prostu, że taka nazwa *pasuje*. Jakby skały same chciały zostać nazwane w ten sposób.

– Ale… karmazynowa? Mówiliście, że były *czarne*.

Pokładem łodzi znów zawładnęła cisza.

– Uwierz mi chłopcze… tamtego dnia były bardziej karmazynowe niż czarne. – Silver powiedział głucho, po czym przygryzł wargę i powoli podniósł się z miejsca. – Ale dość na dziś. Pójdź ze mną, przyszła pora na kolejne oględziny Serene.

Kapral posłusznie podążył za starszym ogierem.

***

Godziny dzielące podróżników od nocy upłynęły spokojnie… i takież pozostały również te znajdujące się we władaniu księżyca i gwiazd. Kiedy więc następnego dnia słońce ponownie wyłoniło się zza horyzontu, obaj gwardziści cieszyli się dobrym humorem. Według szybkich wyliczeń, jakie poczynił Silver, wszystko wskazywało na to, że dotrą do Drzewa zgodnie z oszacowanym jeszcze przed wypłynięciem czasem. Żaden z ogierów nie powiedział tego głośno, wiedzieli też jednak, że gdyby tylko udało im się uniknąć zbędnych opóźnień, być może zdołaliby wypełnić swą misję nawet nieco wcześniej.

Los przewidział dla nich jednak zupełnie inne plany. A los na otwartym morzu, jeśli tylko tego chciał, potrafił być naprawdę przewrotny.

Około południa, gdy Spear pochłonięty był opanowywaniem pod pokładem niewielkiego, niegroźnego – na szczęście – przecieku, do jego uszu dobiegł głos Shininga. Jako że kapral pełnił akurat wachtę na bocianim gnieździe, kapitan szybko

doszedł do wniosku, że spostrzegł jakieś niebezpieczeństwo. Może nawet wroga? Nie tracąc czasu, odpowiedział więc na wezwanie, wynurzając na razie jedynie samą głowę z czeluści łodzi.

– Co zobaczyłeś, chłopcze? – spytał, podnosząc wzrok.

Natychmiast zauważył, że Armor kieruje lunetę na południowy zachód. Zaklął w myślach. Jeśli ścigał ich nieprzyjacielski statek, poruszał się z wiatrem… mogli zostać doścignięci.

– Chmurę burzową, kapitanie! – zameldował jednorożec, opuszczając swoje narzędzie poniżej, by starszy ogier również mógł z niej skorzystać. – Zmierza w naszą stronę, chyba nie zdołamy przed nią uciec!

Słowa kaprala jednocześnie nieco uspokoiły kaprala, jak i podsyciły w nim inaczej ukierunkowane obawy. Wolał unikać spotkań z korsarzami, ale siły natury bywały naprawdę nieprzewidywalne. Nie sposób było ocenić, które zagrożenie niosło ze sobą większe niebezpieczeństwo. Przynajmniej nie bez uprzedniego przyjrzenia się zbliżającej się do nich sztormowej chmurze, Silver przyłożył więc lunetę do oka i skierował ją na nią.

Nie zanosiło się na to, by burza miała ich ominąć, ale jednocześnie nie należała chyba do tych najbardziej rozszalałych. Istniała realna szansa, że jeśli faktycznie ich doścignie, zdołają przetrwać bez większego szwanku. Serene należało jednak wcześniej odpowiednio przygotować.

– Na razie płyńmy – zakomenderował. – Skończę z łataniem mojej małej, a ty w międzyczasie, chłopcze, zadbaj, by niczego nie zmyło nam z pokładu, gdy już nas dopadnie. Potem zwiń żagiel.

– Tak jest, kapitanie! – dziarsko zawołał Armor i, zapewne by się popisać, zamiast zejść z gniazda, przeteleportował się z niego na dół. – To nic – dodał, dostrzegając reprymendę w spojrzeniu Speara – wiem, że powinienem oszczędzać siły, ale naprawdę, takie jedno pyknięcie nie uszczupliło jeszcze mojej energii, kapitanie! – Wyszczerzył zęby, po czym zasalutował i ruszył wypełnić polecenia.

Silver odprowadził go wzrokiem i sam przywołał pod swój nos niewielki uśmieszek. Nie zdołał jednak utrzymać go długo – ponownie spochmurniał, gdy raz jeszcze spojrzał na ścigającą ich ciemnoszarą, coraz bardziej powiększającą się plamę. Odczuwał niepokój, jakby intuicja chciała go przed czymś przestrzec.

– Ale przed czym? – zapytał sam siebie.

Nie potrafił znaleźć odpowiedzi. Wiedział przecież, że podjął właściwe kroki zabezpieczające. Ze swojej strony zrobił na tę chwilę wszystko, co mógł. Ostatecznie pokręcił więc głową i wrócił do porzuconej wcześniej pracy.

Załatanie przecieku nie zabrało mu dużo czasu, lecz pomimo tego, gdy już powrócił na pokład, z zadowoleniem zauważył, że Shining kończył właśnie zabezpieczanie go. Młody ogier był również gotów zająć się już żaglem, wybrzuszonym do granic możliwości przez rosnący w siłę wiatr. Silver wahał się przez chwilę, ale w końcu wyraził na to zgodę. Po paru chwilach Serene już nie płynęła, a była jedynie poruszana przez pieniące się fale.

Szkwał zbliżał się, Spear nie potrzebował już lunety, by ocenić jego siłę i czas względnego spokoju, jaki im pozostał. Według ostrożnych szacunków, wszystko było już kwestią minut i to niewielu… co do mocy burzy zaś…

Spear przygryzł wargę. Wydawało mu się, że sztorm powinien być silniejszy, niż na to wyglądał. Czy zatem się pomylił? Ale nawet jeśli, dlaczego ten fakt tak go niepokoił? Przecież osłabiony żywioł był dla nich czymś jak najbardziej pożądanym.

– Rzuć mi lunetę, chłopcze – polecił krótko. Shining spojrzał na niego pytającym wzrokiem, ale bez słowa wykonał polecenie. – Wiem, że coś skrywasz, ale co… ujawnij się… – wycedził przez zaciśnięte zęby, wodząc wzmocnionym przez soczewkę wzrokiem po znajdującej się już tuż-tuż chmurze.

Wszystko wyglądało tak, jak powinno. Już chciał odłożyć swoje narzędzie, kiedy nagle, ostatnim spojrzeniem, dostrzegł odstępstwo od normy. Zielonkawą plamę, która na chwilę ledwie przebiła się przez ścianę szarości… i która nie miała prawa bytu w normalnej burzy.

Silver był pewien, że zobaczył kawałek *skrzydła*. A to mogło znaczyć tylko jedno…

– To zasadzka! – ryknął, rzucając lunetę w kąt i biegnąc po broń. – Szykuj się, chłopcze, czeka nas walka!

W tej samej chwili z burzowej chmury dobiegł grzmot, a jej fragment odłączył się od reszty – co więcej, gdy go zabrakło, szara ściana natychmiast przybrała mlecznobiałą barwę, zmieniając się w niegroźne kłębowisko. Odłamek sztormu był więc samym jego sercem, ale gwardzistów najbardziej interesowało to, czym *nie* był.

Ścigała ich nie chmura, a *wróg*. Żeglujący po niebie korsarski statek-obłok z Las Pegasus.

Orientując się, że zostali zdemaskowani, piraci z okrzykiem bojowym na ustach wychynęli ze swoich kryjówek. Silver skrzywił się, ale nie mógł nie docenić ich podstępnego kunsztu. Imitując sztorm, zmusili ich do opuszczenia żagla i zatrzymania się. Teraz było już za późno na ucieczkę, nawet gdyby znów złapali wiatr, nie zdołaliby na czas nabrać odpowiedniej prędkości, by zgubić pościg.

Korsarzy było co najmniej czterech – trzech z nich pikowało właśnie w stronę Serene, podczas gdy ich kapitan – wyróżniający się nad wyraz zadbanym wąsikiem skrzydlaty ogier – zatrzymał się w połowie drogi, obserwując rozwój sytuacji. Spear przypuszczał, że na statku pozostały jednak jakieś odwody.

– Nie jest dobrze, ale mogło być gorzej! Chyba mamy szansę, sir! – Do jego uszu dobiegł głos Armora, który przyjmował właśnie obok niego bojową postawę. Ze zdziwieniem zauważył, że młodzik nie ma przy sobie żadnej broni.

Jego zaskoczenie najwyraźniej nie umknęło kapralowi, ponieważ ten wymownie wskazał kopytem na swój róg.

– Wszystko, czego mi trzeba, mam tutaj – stwierdził. – Choć przypuszczam, że jakiś oręż nie zawadzi… – dodał, przywołując magiczną aurę. W następnej chwili unosił się przed nim harpun, bardzo podobny do tego, którym posługiwał się Silver.

W przeciwieństwie do kapitańskiej broni, ta wykonana była z samej mistycznej energii.

Pirackie trio przed wylądowaniem na pokładzie spróbowało zaskoczyć gwardzistów atakiem z powietrza, ale pospiesznie postawiona przez Armora ochronna tarcza odwiodła ich od tego pomysłu. Walka miała odbyć się na deskach.

– Załatwcie ich, chłopcy! – rozkazał wrogi dowódca, wymachując ozdobną kościaną buławą. – Tylko nie uszkodźcie za bardzo tej krypy!

Spear prychnął gniewnie, słysząc obelgę wymierzoną przeciwko Serene. Wszystko wskazywało na to, że napastnikami kierowała zwykła chciwość – gdyby wiedzieli o ich misji, zapewne nie traciliby czasu, tylko od razu próbowaliby posłać statek na dno. Myśl ta przyniosła mu nieco ulgi, gdyby bowiem zdołali odeprzeć korsarzy, być może mieliby już prostą drogę do swego celu.

Oczywiście najpierw musieli ich pokonać… pegazy miały przewagę liczebną, ale Shining miał rację, mogło być gorzej. Jedynie jeden napastnik dysponował długą bronią, dwaj pozostali, uzbrojeni w noże, musieli znaleźć sposób na skrócenie dystansu.

– Weźmiemy z Wave'm młodego – warknął pirat-włócznik, wskazując kaprala. – Sharkeye, zajmij się staruchem!

Silver z trudem powstrzymał się od złośliwego uśmieszku. Korsarze musieli uznać go za niegroźnego. Miał nadzieję, że już za chwilę pokaże im, jak kończy się lekceważenie doświadczonego wojownika.

Okazja do tego nadarzyła się błyskawicznie, jako że pirat nie zwlekał i od razu rzucił się do ataku. Gwałtownego i szybkiego, to kapitan musiał przyznać, ale zarazem kompletnie nieprzemyślanego. Dzierżone skrzydłami krótkie ostrza nie trafiły w cel, za to riposta harpuna rozorała bok nożownika, którego próba uniku spaliła na panewce… choć jedynie częściowo.

Spear uderzał, by *zabić*, a nie zranić. Nie zamierzał patyczkować się z bandytami, nawet jeśli bolało go, że byli to jego pobratymcy.

– Kierrrwa! – wrzasnął raniony pegaz, odskakując do tyłu i przyciskając skrzydło do ciała, by nieco zatamować krwotok. – Zapłacisz mi za to, dziadygo!

Jedyną odpowiedzią kuca morskiego było poprawienie chwytu na orężu. Kątem oka zerknął przy tym w bok, chcąc wybadać, jak radzi sobie Shining, zmuszony do konfrontacji z liczniejszym przeciwnikiem.

Młody ogier nie sprzedawał tanio swej skóry – choć został zepchnięty do defensywy, skutecznie parował ataki, wyprowadzając przy tym kąśliwe kontry. One również jednak miały problem z sięgnięciem celu, starcie chwilowo utknęło więc w impasie. Frustracja wszystkich jego uczestników była wręcz namacalna.

– Chłopcy, chłopcy, chłopcy! – Z góry dobiegł głos pirackiego kapitana. – Co z wami, do cholery? Nie zmuszajcie mnie, żebym tam zleciał!

Komentarz musiał podrażnić ambicję korsarzy, zdwoili bowiem swoje wysiłki. Walka stawała się coraz bardziej zażarta, jako że żadna ze stron nie zamierzała się

poddać. Przez dłużące się minuty, a może ledwie sekundy, szale zwycięstwa przechylały się niczym wahadło.

W końcu nastąpił jednak punkt przełomowy. Sharkeye przystąpił do kolejnego ataku, tym razem ostrożniejszego. Zdołał w ten sposób zręcznym manewrem skrócić dystans na tyle, by ciąć Silvera nożem, tym razem trafiając i zostawiając mu na piersi głęboką bruzdę. Kuc morski syknął boleśnie i zachwiał się lekko, co pirat natychmiast spróbował wykorzystać – zabrakło mu jednak chłodnej głowy i wyszkolenia, przez co sam otworzył się na kontrę.

Ta zaś nadeszła. Spear, nie mogąc sprawnie posłużyć się harpunem w tak bliskim zwarciu, zamiast tego z całej siły grzmotnął kopytem w krwawiący i wciąż skryty pod skrzydłem bok pegaza.

Skowyt bólu niemal zagłuszył chrupnięcie kości.

– Niech cię szlag, Sharkeye! – ryknął nożownik nazwany Wave'm, pozostawiając Shininga swojemu kamratowi i ruszając na Silvera, by nie pozwolić mu dobić powalonego pirata.

– Lojalność godna podziwu – mruknął kuc morski, cofając się o krok. – Daję wam szansę, psubraty, pozwólcie nam odpłynąć albo na pogruchotanych skrzydłach się nie skończy!

Pegaz chciał coś odwarknąć, ale w tej samej chwili rozległ się triumfalny okrzyk kaprala Armora. Co prawda nie powalił on przeciwnika, ale zdołał go rozbroić i tupnięciem złamać jego broń. Pozbawiony oręża włócznik wzbił się do lotu, posyłając na odchodne ukryte między piórami niewielkie ostrze. Ugodziło ono jednorożca w jedną z przednich nóg i uczyniło to boleśnie, jak można było wyczytać z grymasu na jego pysku.

– To nic… – syknął, próbując przywołać butny uśmieszek. – Tylko draśnięcie.

Oku Speara nie umknął jednak fakt, że kapral nie był w stanie oprzeć ciężaru ciała na zranionej kończynie.

Kapitan piratów zaśmiał się chrapliwie.

– Pieruńsko miło z twojej strony, dziadku. Pozwól jednak, że odrzucę tę twoją jakże hojną propozycję. – Splunął, niemal trafiając śliną w pokład Serene. – Widzicie, macie coś, czego chcemy, a my mamy przewagę. I zaraz się jeszcze powiększy! – Wyszczerzył złośliwie zęby, wskazując coś buławą.

Silver zmrużył oczy, nie spuszczając ich z piratów.

– Shining… – powiedział krótko.

Kapral od razu zrozumiał nie w pełni wypowiedziane polecenie i spojrzał szybko we wskazywaną przez korsarza stronę. Z ust wyrwało mu się przekleństwo.

– To statek, kapitanie. Morski. Zmierza prosto na nas, pomimo przeciwnego wiatru…

– I płynie pod naszą czarno-czerwoną banderą! – Pegaz znów się roześmiał. – Widzę to nawet stąd. Jeśli będzie trzeba, podzielimy się łupem z naszymi braćmi, co nie, chłopcy?!

Jego podwładni odpowiedzieli twierdząco, ale w ich nie dało się wyczuć entuzjazmu. Ciężko było powiedzieć, czy brak ten wynikał z niechęci do podziału, czy też po prostu z odniesionych ran.

– Blefujesz… – odparł kuc morski. Starał się zabrzmieć stanowczo, ale do jego głosu zdołała przedostać się niepewność.

– Zobaczymy. – Pirat wzruszył skrzydłami. – Ale że mam dziś dobry humor, przedstawię ci *moją* ofertę. Rzućcie broń i poddajcie się, a ja obiecuję, że zostawimy wam po jakiejś desce – zarechotał. – Będziecie mogli spróbować złapać jakiś statek albo dopłynąć do najbliższej wyspy! Takie ćwiczenie na pewno dobrze wam zrobi!

– Kapitanie, widzicie już, który to z naszych? – zawołał Wave, dźwigając z pokładu wciąż jęczącego z bólu Sharkeye'a.

– Chwila, chwila, nawet ja nie mam tak bystrego wzroku. – Przywódca korsarzy prychnął, po czym uniósł skrzydło nad oczy, by osłonić je przed słońcem. – Hmm… nie jestem pewien, ale wydaje mi się, że to może być… – urwał nagle, by zaraz potem wyrzucić z siebie siarczyste przekleństwo. – No nie, to ten sukinsyn! Zmiana planów, chłopcy! Zabierajcie się stamtąd! Panie Dice! – ostatni okrzyk skierowany był do kogoś, kto najwyraźniej pozostał na chmurowym statku. – Ładujcie mi piorun kulisty!

Obaj gwardziści w zgodnym zdumieniu przyglądali się, jak piraci karnie opuszczają Serene, asekurując niezdolnego do samodzielnego lotu Sharkeye'a. Ktokolwiek właśnie przybywał, na pewno nie był ich przyjacielem.

Silver po raz pierwszy spojrzał w stronę, skąd nadpływał tajemniczy statek. Zauważył, że najwyraźniej jest on ciągnięty przez dwa delfiny, wynurzające się co jakiś czas spod fal i że – istotnie – powiewa nad nim bandera Las Pegasus, tradycyjne czerwień i czerń, ozdobione dodatkowo symbolami karo i pik. Czyżby więc wśród pirackiej braci panowała aż tak potężna niezgoda, że gotowi byli rzucać się sobie do gardeł, zapominając o swoim łupie?

– OGNIA! – wrzasnął przywódca piratów.

Rozległ się trzask, a z burzowego okrętu pomknął piorun kulisty, zmierzający prosto na przybywający statek i najwyraźniej nieświadome zagrożenia delfiny. Być może jednak zwierzęta wiedziały lub czuły więcej, ponieważ wyładowanie nigdy nie zdołało do nich dotrzeć.

Przechwyciło je bowiem wynurzające się nagle spod wody parzydełko elektrycznej meduzy, stworzenia lubującego się w pałaszowaniu piorunów. Wszyscy świadkowie tego wydarzenia zamarli. To, co się stało, nie miało sensu – jamochłony podpływały tak blisko powierzchni wyłącznie w czasie burzy.

– Ładujcie jeszcze raz! – krzyknął pirat.

W tej samej chwili rozległ się radosny śmiech, należący do wbiegającego właśnie na bukszpryt własnego statku pegaza o złotym umaszczeniu i w niezwykle gustownym kapeluszu z czarnym piórem. W wyciągniętym kopycie trzymał metalowy – prawdziwa rzadkość, biorąc pod uwagę, że większość złóż znalazła się pod wodą – rapier.

– Heheh! Nie bójcie się, turyści, kapitan Spades przybył na ratunek! – zawołał donośnie.

– Kapitan kto…? – spytał Spear, spoglądając pytającym wzrokiem na Shininga, który jedynie pokręcił głową.

Choć gwardziści nie słyszeli nigdy o przychodzącym im w sukurs pegazie, jasne było, że jest doskonale znany piratom. Z ich okrętu dobiegł sygnał gotowości do wystrzału.

– NA CO CZEKASZ, OGNIA, OGNIA, OGNIA! – ryknął przywódca bandy, wskazując na kapelusznika, który w międzyczasie odbił się od bukszprytu i zmierzał ku niemu z wyciągniętym rapierem, gotów do pojedynku.

Znów rozległ się trzask, ale tym razem statek nie wypluł z siebie kolejnego pocisku. Na ułamek sekundy świat zamarł… po czym przeszył go odgłos eksplozji. Pokaźna część chmurokrętu dosłownie rozpłynęła się w powietrzu, zaś ku objęciom morza pomknęło bezwładne skrzydlate ciało, należące zapewne do kanoniera Dice'a.

Obserwujący to wszystko Silver ledwie powstrzymał się od przetarcia oczu ze zdumienia. Chciał coś powiedzieć, jakoś zareagować, ale nie miał pojęcia, co mógłby zrobić. Jeszcze nigdy nie był świadkiem takich cudów; los musiał naprawdę upodobać sobie kapitana Spadesa… który właśnie z szaleńczym rechotem przystępował do starcia z przeklinającym go wrogiem.

Nie widział, że dwóch pozostałych piratów próbuje zajść go od tyłu. Nie było czasu na ostrzeżenia, Spear zamierzył się więc harpunem, celując w jednego z wrogów… ale nim zdążył nim cisnąć, pokład zadrżał pod jego kopytami, wytrącając go z równowagi. Zdezorientowany kuc morski przeniósł uwagę z powrotem na najbliższe otoczenie, dostrzegając, że Armor, wykorzystując zamieszanie, postawił żagle.

Serene, z każdą sekundą nabierając prędkości, oddalała się od miejsca starcia.

– Shining, co ty wyprawiasz? – zawołał Silver, dopadając do młodszego ogiera. – Zawracaj, nie zostawię na pastwę losu kogoś, kto nam pomógł!

– Najważniejsza jest nasza misja! – z przekonaniem odparł kapral. – Nie możemy jej narażać! Poza tym nie znamy pobudek tego Spadesa; on też pochodzi z Las Pegasus! Równie dobrze sam może chcieć nas ograbić!

Spear zamierzał już wydać jednorożcowi wyraźny *rozkaz*, ale z jego spojrzenia odczytał, że w tym wypadku przegra z wytycznymi Blaze. Zaklął więc tylko, po czym – budząc zdumienie kaprala – pogalopował przez pokład, rzucając się do morza.

– Kapitanie! – dobiegł go okrzyk Shininga.

Nie zwrócił na niego większej uwagi, miast tego poświęcając ją całą dopłynięciu na znajdujący się niedaleko statek pegaza. Udało mu się, a gdy już wszedł na pokład, zwrócił się do delfinów, wyraźnie zaciekawionych nowym pasażerem.

– Chcę pomóc waszemu panu, ale muszę znaleźć się bliżej – powiedział, wskazując włócznią na powietrzne starcie. Zdradziecki atak piratów zawiódł, ale Spades wciąż musiał stawać przeciwko trzem wrogom, z których jeden był w pełni sił. – Nie znam waszych imion, ale proszę, podpłyńcie jeszcze trochę!

Delfiny zaskrzeczały coś między sobą, po czym spełniły prośbę ogiera i pociągnęły statek jeszcze kawałek dalej. Silver ponownie zamierzył się harpunem… wyczekał na odpowiedni moment… po czym cisnął go z całej siły, celując prosto w lidera bandytów.

„Obym tylko nie trafił w naszego sojusznika…" – pomyślał jeszcze, obserwując lot swojej broni.

Obawy okazały się płonne – pocisk trafił w wyznaczony cel, wrogi kapitan zacharczał tylko i runął ku morzu, jak parę chwil wcześniej uczynił to jego kamrat. Pozostałym piratom nie w smak była zemsta i rzucili się do ucieczki, ścigani jeszcze przez nieco bezładne okrzyki Spadesa.

W końcu jednak kapelusznik wylądował na pokładzie i z miejsca przybił z kucem morskim kopyto.

– Hahaha, nieźle dałeś do wiwatu, Silvuś! – rzucił radośnie, szczerząc się w uśmiechu tak szalonym, jak sympatycznym.

– Znacie mnie…? – ostrożnie zapytał Spear, czując narastającą z każdą chwilą dezorientację. – Ja was na pewno nie, kapitanie Spades… więc skąd…

– Czy znam? Ha, czy znam?! – Pegaz zaśmiał się, po przyjacielsku klepiąc kuca morskiego skrzydłem po grzbiecie. – Jasne, że nie, heh! To był strzał, ale celny, c'nie? – Pochylił nieco głowę, naciągając kapelusz na jedno oko. – Moje kochanie tak mi szepnęło, a ta dzierlatka zna się na turystach!

Zanim Silver zdołał ułożyć w głowie jakąkolwiek odpowiedź na te rewelacje, na pokładzie statku znalazł się również Armor. Stary ogier odetchnął z ulgą – pomimo rozkazów od Blaze, kapral nie porzucił na rzecz kurczowego się ich trzymania własnej przyzwoitości.

Oczywiście nie znaczyło to, że nie był zdenerwowany.

– Sir, jak mogliście! Jak… jak ja mogłem… – głos załamał mu się lekko – zignorowałem polecenie kapitan…

– Spokojnie, chłopcze, postąpiłeś słusznie – łagodnie odparł Spear. – Doceniam, że nie rozłączyłeś mnie z moją małą.

– Gdybym to zrobił, czym różniłbym się od piratów? – cicho spytał Shining, po czym spojrzał podejrzliwie na przyglądającego się mu pegaza. – A propos… dlaczego nam pomogliście?

– Bo czemu nie? – odparł Spades, wzruszając przy tym skrzydłami. – Heh, Delfi i Fini mnie tu przyciągnęły, kiedy spałem, więc chyba tak miało być. Tak to widziała Kumpela-Pani, nie?

W pierwszej chwili Silver chciał zapytać, czy pegaz naprawdę nazwał tak swoje delfiny, ale ostatecznie zdecydował się na zadanie innego.

– Kto?

– Najwspanialsza Babka Pod Słońcem! – zatrajkotał pegaz, wywijając w powietrzu salto. Nie ulegało wątpliwości, że wszystkie słowa zaczynały się od Wielkich Liter. – Pod księżycem pewnie też, ale wtedy jest trochę zbyt ciemno, heh! Nie podoba jej się, że w starym, dobrym Las Pegasus zalęgła się żmija! – Zasyczał cicho. – Albo żmij. Wpełzł na zielony stolik i łypie złowrogo, co za gość!

Gwardziści spojrzeli po sobie. Bez słów upewnili się, że obaj oceniają rozmówcę podobnie. Kapitan Spades zbyt długo musiał nie zawijać do żadnych portów, a długotrwała samotność odcisnęła na nim swoje piętno. Mimo wszystko wyglądał jednak na poczciwca.

– Cóż… dziękujemy za pomoc. – Spear uśmiechnął się szczerze. – Nie mamy niestety niczego, co moglibyśmy zaoferować w zamian.

– Ajtam, żaden problem! – Pegaz machnął skrzydłem. – Cieszę się, że mogłem pomachać rapierem. No i pomóc w Misji! – Zaśmiał się, dostrzegając niepewność na obliczach gwardzistów. – Wyglądacie na kuce z Misją! Heh, znam się na tym, sam właśnie jestem na jednej, jakem Diamond Spades! Muszę znaleźć Taką Jedną Osobę!

– Czy zdradzicie nam, kogo? – uprzejmie spytał Silver. – Może któryś z nas ją zna… w ten sposób moglibyśmy się zrewanżować.

– Nie zdradzę, bo nie mam pojęcia! – Kapelusznik pokręcił głową, po czym zarechotał. – Niech mnie kaszalot zeżre, jeśli kłamię! Wiem tyle, że Pani chce, bym ją znalazł! I czuję, że kiedy ją spotkam, będę wiedział, że to ona! – Mrugnął porozumiewawczo. – Świat zrobi takie „klik"!

Silver posłyszał ciężkie westchnięcie Armora.

– W takim razie rozstańmy się w pokoju – mruknął jednorożec. – Powodzenia w waszej… misji… kapitanie Spades.

– I niech Fortuna sprzyja waszej! – dziarsko zawołał pegaz, zamiatając pokład kapeluszem.

Gwardziści odpowiedzieli ukłonem i ostrożnie przeszli na pokład Serene, podczas gdy Diamond trajkotał o czymś ze swymi delfinami. Nie słyszeli słów, ale po chwili jeden z morskich ssaków dał nura pod wodę.

– Silvuś, zaczekaj! – zawołał pegaz. – Fini wyłowi zaraz twój harpun, heh!

Spear uderzył się kopytem w czoło. Rzeczywiście, zapomniał zupełnie, że jego broń trafiła na dno razem z uśmierconym piratem!

– Dziękuję! – zdążył jedynie krzyknąć, kiedy przy burcie Serene pojawił się delfin, trzymający między zębami oręż. Kuc morski chciał podziękować raz jeszcze, ale gdy tylko odebrał harpun od „Finiego", ten wyskoczył nad wodę i strzelił go ogonem po pysku. – Za co to?!

Delfin zaskrzeczał coś z wyraźnym oburzeniem, co wywołało u Spadesa kolejny atak śmiechu.

– Fini nie pochwala wyboru materiału, heh!

Spear poczuł, że się czerwieni. Oczywiście, delfiny i wieloryby były przecież dla siebie „kuzynami".

– No tak… przepraszam – wymamrotał.

Delfin znów zaskrzeczał, tym razem wesoło, co najpewniej oznaczało, że przyjął przeprosiny, po czym powrócił do swojego partnera.

– Szczęśliwej drogi! – krzyknął raz jeszcze Diamond, kiedy jego statek zaczął się oddalać.

Gwardziści obserwowali go przez chwilę, jakby chcieli sprawdzić, czy nie rozpłynie się w powietrzu jak senna mara. Nic takiego jednak nie nastąpiło.

– Płyńmy, chłopcze. – W głosie Silvera rozbrzmiało zmęczenie. – Miejmy nadzieję, że nie czekają nas kolejne niespodzianki. Mam dość wrażeń jak na jeden dzień.

– Ja również, kapitanie!

Serene kontynuowała swą podróż.

***

Tuż przed południem trzeciego dnia od wypłynięcia z Pałacu oczom gwardzistów ukazała się wyspa. Ląd nie zaznaczony na żadnej ze znanych im map, a jednak piętrzący się przed nimi w całej okazałości. Celestia miała rację. Tutaj musiało oczekiwać ich Drzewo… a przede wszystkim, tak upragnione harmonijne drewno.

Choć powinni się cieszyć z dotarcia do celu – co zresztą czynili – w sercach obu ogierów gościł też niepokój. Nie mieli pojęcia, jakie zagrożenia mogą jeszcze napotkać, a mając w pamięci przestrogę władczyni o czekających ich próbach, byli pewni, iż ten ostatni etap przed powrotem nie będzie zwyczajnym spacerkiem.

Silvera gryzło coś jeszcze, coś, czego nie potrafił określić, dopóki nie przybili do piaszczystego brzegu i nie postawili na nim kopyt. Plaża nie należała do najszerszych, a po drugiej stronie kończyła się gęstym lasem. Lasem!

– To dziwne… – mruknął, bardziej do siebie niż do Shininga, ten jednak posłyszał jego słowa.

– Mnie to mówicie, kapitanie? – Jednorożec ze zdenerwowania żłobił piasek kopytem. – Nigdy nie miałem okazji stać na prawdziwym lądzie – wyznał. – Nie czuję żadnego kołysania, a przecież nawet Pałac nie był w pełni od niego wolny. Coś mnie od tego skręca w żołądku…

– Musisz zacisnąć zęby, mdłości wkrótce powinny zniknąć – odparł Spear, podpierając brodę kopytem. – Mnie jednak dziwna wydaje się sama wyspa. Spójrz tylko, rośnie na niej las, zupełnie jakby była tu od wieków… a grunt jest suchy, pozbawiony mułu czy wodorostów.

– Nie sądzicie, by wyspa wynurzyła się z dna – trafnie zauważył kapral, ostrożnie cedząc słowa przez mocno zwarte szczęki. – Też to zauważyłem. Wygląda jakby… nagle po prostu zaistniała.

Silver przytaknął, a następnie skierował wzrok na górujące nad lasem wzniesienie o wierzchołku pokrytym wielkimi skałami przypominającymi pazury.

Wspomniał swój sen. Drzewo musiało rosnąć właśnie tam, nie widział innej możliwości. Przez chwilę wydało mu się nawet, że ze szczytu bije blask, widoczny nawet w świetle słońca. Mógł to być jednak po prostu odbłysk jego promieni.

– Jeśli czujesz się na siłach, ruszajmy – zakomenderował, wskazując wzniesienie. – Musimy przebić się przez gąszcz na samą górę.

Shining wziął głęboki oddech, po którym skrzywił się mocniej i przełknął głośno ślinę. Po chwili dał jednak sygnał, że jest gotów, gwardziści ruszyli więc ku wyrastającej przed nimi zielonej ścianie. Byli ledwie w połowie drogi przez plażę, gdy wyspa postanowiła zaskoczyć ich po raz kolejny.

– Ahooooj! – Od oceanu dobiegło przeciągłe zawołanie. Choć nie słychać w nim było wrogości, Spear i Armor odwrócili się gwałtownie, gotowi do podjęcia walki. Bo i kogóż mogli spotkać na wyspie, która nie miała prawa być zamieszkała, jeśli nie wroga lub jakieś inne niebezpieczeństwo?

Jak się okazało… mogli spotkać też starszą klacz morską, z rozwianą srebrzystą grzywą surfującą na grzbiecie wysokiej fali. Nieznajoma pomachała do nich wesoło i przyspieszyła, najwyraźniej chcąc jak najszybciej znaleźć się na brzegu. Nie zajęło jej to więcej niż parę chwil, a po paru kolejnych, które spędziła na zaciągnięciu deski wystarczająco w głąb lądu, by nie porwał jej przypływ, podreptała ku gwardzistom.

– Witajcie, panowie! – przywitała się radośnie. We włosy miała wpięte ozdoby z muszelek, roztaczała też wokół siebie woń morza. – Nie spodziewałam się, że spotkam tu jeszcze kogoś! Seabreeze, do usług!

„My też nie…" – pomyślał Silver, uprzejmie, choć pospiesznie przedstawiając siebie i kaprala.

– Musi nam pani wybaczyć… – niemal jęknął Shining – ale nie mamy czasu na pogawędki. Mamy do wykonania zadanie… które… które nie może czekać.

– Czyli ta wyspa nie pojawiła się tak zupełnie znikąd? – spytała klacz. – Hm, misja. To chyba wyjaśnia, skąd wzięli się tu też piraci z Las Pegasus, pewnie przypłynęli w tym samym celu, co wy. Jakikolwiek by nie był.

Gwardziści spojrzeli po sobie, w jednej chwili spinając wszystkie mięśnie. Pomimo podjętych środków bezpieczeństwa, rywale zdołali jednak ich uprzedzić! Teraz mogli mieć tylko nadzieję, że nie było za późno.

– Czy wie pani, kiedy przybili do brzegu? – Spear ze wszystkich sił próbował ukryć zdenerwowanie. – I gdzie teraz są?

– Pewno, widziałam, jak lądowali parę godzin temu. A gdzie są teraz… cóż, poszli do lasu, ale żaden z nich nie wrócił. Słyszałam za to krzyk. – Klacz wzdrygnęła się. – Gąszcz roztacza wokół siebie niepokojącą aurę. Na waszym miejscu trzymałabym się plaży. Jak ja!

– Dziwne, że nie wyrządzili pani krzywdy… – W głosie Armora rozbrzmiała podejrzliwa nuta.

Seabreeze parsknęła śmiechem, biorąc zamach grzywą. Morski zapach nabrał intensywności.

– Są żądni bogactw, a nie krwi, a nie mieli mi czego odebrać. Może poza moją deską – powiedziała czule, obracając głowę w jej stronę. – Ale nie zdałaby się im na nic. To *moja* deska, przedłużenie mnie samej. Słucha tylko mnie i tylko ja mogę wyzwolić jej potencjał. Taka już jest. – Urwała na moment i spoważniała. – Byliście dla mnie uprzejmi, o wiele bardziej uprzejmi od tamtych pegazów… posłuchajcie mnie, proszę i nie wchodźcie do lasu. Nie chcę usłyszeć kolejnych wrzasków.

Z piersi Silvera wydobyło się ciężkie westchnięcie.

– Nie mamy wyboru. Od naszego sukcesu może zależeć przyszłość Equestrii.

– Proszę się nie bać… – Armor uśmiechnął się słabo. – Obiecuję, że sobie poradzimy.

Klacz milczała przez moment, po czym zawtórowała Spearowi.

– Jesteście odważni, to wam muszę przyznać. Powodzenia… – rzuciła, kłaniając się lekko i ruszając z powrotem ku morzu. – Ja nie mam zamiaru zbliżać się do tej głuszy.

Gwardziści odprowadzali ją wzrokiem do chwili, gdy wskoczyła na deskę w poszukiwaniu nowej fali. Potem znów zwrócili się w stronę lasu, który nagle wydał im się o wiele bardziej złowieszczy, niż przed spotkaniem surferki. Odwrót nie wchodził jednak w grę. Gotując się na najgorsze, przekroczyli barierę zieleni i wtargnęli do krainy półmroku, niewiele światło przebijało się bowiem przez gęste, rozłożyste korony drzew.

Od razu, gdy zasklepiły się nad nimi liście, poczuli, że są obserwowani, ale nie wiedzieli przez kogo. Wrogowie… lub po prostu istoty im nieprzychylne pozostawały przed nimi ukryte. Nawet nie znając ich tożsamości, byli pewni, że nie śledzą ich oczy piratów. Silver odnosił do tego wrażenie – którym podzielił się z młodym towarzyszem – że tak naprawdę nie przygląda się im „istota", ale sam las. Nie drzewa, jako pojedyncze byty, ale cała głusza, niczym jedna, wielka świadomość.

Świadomość, której centrum mogło być to jedno, jedyne Drzewo… władczo obserwujące ich z wysokości swojego kamiennego dworu.

Nie mogąc śledzić słońca, gwardziści nie mieli pojęcia, ile czasu upłynęło, odkąd wkroczyli w gąszcz, ale podświadomie czuli, że minęło go *zbyt wiele*. Jeśli nie zmylili kierunku – a nie widzieli ku temu możliwości – już dawno powinni byli osiągnąć widoczne z plaży wzniesienie. Poczucie to, w połączeniu z nienaturalną ciszą, z której w końcu zdali sobie sprawę, i wiszącą w powietrzu duchotą, napinało im nerwy niczym postronki.

– To nie ma sensu… – wysapał ciężko Spear, opierając się na harpunie. Teraz to on o wiele gorzej znosił panujące warunki. – Zupełnie jakbyśmy weszli do innego lasu… albo wyspa… się… się powiększyła…

– Ktoś musi plątać nam ścieżki, kapitanie… – Armor pokręcił gwałtownie głową. – Mam wrażenie, że gdybyśmy zawrócili, od razu trafilibyśmy z powrotem nad morze… ale *nie możemy* zawrócić.

Silver spojrzał za siebie i poczuł, że jednorożec ma rację. Wystarczyłoby uczynić tylko jeden krok… coś pchało go do wykonania go, naciskało na niego

z wielką mocą, ale zbierając w sobie siły, odepchnął od siebie tę myśl. Dźwignął się na nogi.

– Za nami nie czeka nas nic. Tak, musimy iść *naprzód*, chłopcze. Choćbyśmy… mieli… skonać w tym lesie…

Ruszyli dalej, a półmrok wokół nich gęstniał, stopniowo zmieniając się w mrok. Na zewnątrz, w znanym im świecie, słońce musiało właśnie zachodzić. W granicy swoich możliwości, gwardziści przyspieszyli kroki, żaden z nich nie chciał bowiem, by noc zastała ich pod tymi złowieszczymi koronami.

Czas mijał, ale wytrwałość w dążeniu do celu w końcu jednak zaowocowała – w pewnej chwili Spear zauważył bowiem, że ścieżka zaczęła się łagodnie wznosić. Pokrzepieni tym spostrzeżeniem, razem z Shiningiem wykrzesali z siebie jeszcze trochę więcej sił. Opuścili wreszcie głuszę, a mając przed sobą już jasno wytyczony szlak na szczyt, osiągnęli go tuż po tym, gdy niebo rozświetliły pierwsze gwiazdy.

Jakież było ich zdumienie, kiedy pośród pazurzastych skał dostrzegli nie Drzewo, które pragnęli ujrzeć, a ogromnego, pięknego i strasznego smoka o tęczowych łuskach. Silver ścisnął mocniej harpun, choć doskonale wiedział, że broń ta nic by się zdała w walce z tak potężnym gadem. Armor musiał czuć się podobnie, rozświetlając swój róg.

– Nie szukamy z tobą zwady, żmiju! – oznajmił kuc morski, modląc się w duchu, by oto nie czekała ich ostateczna próba, mająca udowodnić ich wartość. – Poszukujemy Drzewa Harmonii, czy wiesz, gdzie je znajdziemy?

Smok przekrzywił głowę i spojrzał badawczo na oba kucyki, a gdy przemówił, uczynił to dudniącym, onieśmielającym głosem.

– *Stoję na jego straży. Nie ujrzy go ten, kto nie jest tego godny… i nie złoży stosownej ofiary*.

W oku gada pojawił się błysk i nim którykolwiek z gwardzistów zdążył zareagować, szybkim ruchem ogona pochwycił Speara i przycisnął go do jednej ze skał. Z jej wnętrza natychmiast wysunęły się łańcuchy, które skuły kuca morskiego, zasłaniając mu także usta.

– Kapitanie! – Armor rzucił się na ratunek, ale jego zapędy zostały prędko powstrzymane przez żmija, który teraz z wymalowanym na pysku uśmiechem zagrodził mu drogę.

– *Jesteś młody i silny, odważny i wytrwały. Będziesz dobrym czempionem. Żeby ujrzeć Drzewo, musisz złożyć ofiarę krwi. Weź broń swojego kapitana i przebij jego pierś, a wypełnisz misję i rozkazy swej władczyni. Dasz Equestrii nadzieję, której potrzebuje. To niewielka cena.*

Unieruchomiony i zakneblowany Silver mógł tylko obserwować, jaką decyzję podejmie jego podkomendny. Nie wiedział, co myśleć. Nie chciał umierać, oczywiście, że nie, ale byłby gotów złożyć taką ofiarę, gdyby wiedział, że ocali w ten sposób ojczyznę.

Ale tego *nie wiedział*. Tak samo jak Shining, przenoszący przerażone spojrzenie ze skutego ogiera na smoka i z powrotem.

– Ja… – wymamrotał, chwytając telekinezą harpun i podchodząc o krok do kapitana. Zamierzył się… i wypuścił oręż, który ciężko opadł na ziemię. – Nie mogę. Nie zrobię tego… przepraszam…

Na dłuższą chwilę zapadła cisza.

– *Przeszedłeś swą próbę, wojowniku*. – Smok wypuścił nozdrzami strumienie pary. – *Nie byłby godnym Drzewa ten, kto zadałby taki cios przyjacielowi. Ofiara jest jednak konieczna…* – Kiedy tylko ostatnie słowo wybrzmiało, skała stojąca obok tej, do której przykuty był Spear, otworzyła się, ujawniając znajdującego się w podobnej sytuacji pirata z Las Pegasus. – *Zanurz ostrze w grabieżcy i zdrajcy. Szubrawcu. Wrogu swoim i Equestrii. Uczyń właściwą rzecz i uratuj ją. Drzewo przyjmie jego krew. Odmów, a zgubisz swoją ojczyznę na wieki.*

Armor raz jeszcze podniósł broń, gotując się do zadania ciosu. Korsarz miotał się wściekle, ale nie był w stanie wyrwać się z więzów. Wbił w jednorożca błagalne spojrzenie, a ten odetchnął głęboko. Potem jeszcze raz.

Silverowi zdawało się, że słyszy bicie jego serca.

– Ofiara jest… konieczna… – wymamrotał Shining.

– *Tak. Zadaj cios. Okaż odwagę, by zrobić to, co trzeba*.

Kapral zamknął oczy i przełknął głośno ślinę. Następnie wziął zamach… i wykonując półobrót, cisnął harpunem w tęczowego żmija.

– W takim razie Drzewo nie jest tego warte! – krzyknął, roniąc łzy, świadomy, że skazuje misję na niepowodzenie. – Nie będę grał w twoje gierki, gadzie!

Wówczas stała się rzecz niezwykła. Harpun zastygł nieruchomo w powietrzu, Spear poczuł, jak krępujące go łańcuchy znikają… podobnie jak uwięziony przy nim pirat. Smok natomiast… również rozpłynął się w powietrzu. Na jego miejscu zdumieni gwardziści dostrzegli Seabreeze. Jej oczy lśniły białym blaskiem, ona sama uśmiechała się zaś promiennie.

Przeszedłeś swą próbę. Tym razem naprawdę.

Jeśli głos smoka był onieśmielający, ten, którego używała klacz, wymykał się zupełnie pojmowaniu ogierów. Nie byli do końca pewni, w jaki sposób zarejestrowali jej słowa. Na pewno ich nie *usłyszeli*.

– Kim ty jesteś? – spytali niemal równocześnie.

Jestem Awatarem. Jestem Drzewem. Wiem, po co przyszliście.

Rozbłysło oślepiające światło, które zmusiło gwardzistów do zamknięcia oczu. Gdy otworzyli je ponownie, zamiast klaczy ujrzeli potężną, kryształową roślinę o grubym pniu i korzeniach, a także rozłożystych gałęziach. Na jej korze dostrzec można było różnorakie symbole… nie wyryte, lecz raczej z niej wyrastające.

Silver jako pierwszy zgiął się w ukłonie.

– Zatem pokornie prosimy, abyś oddał nam cząstkę siebie, szlachetny Awatarze, pani nasza wierzy bowiem, że pozwoli to odmienić nasz los – powiedział z szacunkiem. – Czy przychylisz się do naszej prośby?

Tak.

Ziemia zatrzęsła się i rozstąpiła, a ze szczeliny wyłonił się pokaźny kawał nieobrobionego kryształu… nie, drewna niczym kryształ, odbijającego blade światło gwiazd i księżycową poświatę.

Harmonijne drewno. Udało im się, naprawdę im się udało!

Zabierzcie je do swej pani. Będzie wiedziała, jaki użytek z niego uczynić. Potem wszystko spocznie już w waszych kopytach.

– Dziękujemy ci – tym razem to Shining zabrał głos. – Zanim odejdziemy… jeśli mogę spytać, czy pirat przykuty do skały był tu naprawdę? Jeśli tak, co się z nim stało?

On i jego kamraci przybyli naprawdę, lecz nie okazali się godni. Uwięziliśmy ich tedy na wyspie. Gdy przyjdzie stosowna pora, zwrócę im wolność. Zapamiętają lekcję, lecz nie to miejsce.

Gwardziści skinęli zgodnie głowami, by następnie raz jeszcze się ukłonić i, bogatsi o skarb, którego poszukiwali, udać się w drogę powrotną. Gdy dotarli do początku wiodącej w dół ścieżki, zatrzymały ich jeszcze ostatnie słowa Drzewa.

Powiedzcie swej pani, że przepraszam.

Silver i Armor odwrócili się, chcąc zapytać, co Awatar ma na myśli, ale spostrzegli, że zniknął. Nie pozostało Drzewo, klacz, ni smok, jedynie puste miejsce pośrodku skał.

***

Celestia kroczyła przez jasny i czysty piasek plaży wyspy Aris, kierując się ku wyznaczonemu dla niej miejscu honorowemu, tuż obok królowej Novo. Władczyni hipogryfów zajmowała już własny tron i znudzonym wzrokiem przyglądała się przygotowującym się do turnieju uczestnikom.

– Witaj, moja droga… – ozwała się głosem jeszcze dobitniej wyrażającym niesamowity wręcz brak zainteresowania. Uniosła nieco brew, dostrzegając uśmieszek, jakim obdarzyła ją alicornka. – Och… wyglądasz dziś na niesamowicie pewną siebie. Czyżbyś sądziła, że tym razem dokonacie niemożliwego?

Przed udzieleniem odpowiedzi klacz umościła się wygodnie na siedzisku.

– Tak, kochana. Tak właśnie sądzę. Tym razem zwycięży *moja* czempionka. To Equestria nareszcie znów zapanuje nad falami.

Novo zachichotała, zakrywając dziób skrzydłem.

– Myślisz, że to „harmonijne drewno" wystarczy? – spytała, spoglądając z ukosa na rozmówczynię. – Och, oczywiście, że o nim wiem. Morze nie ma tajemnic ani granic dla moich wysłanników. Wiedziałam o wszystkim jeszcze zanim ta mała ekspedycja opuściła twój pałac. Spójrz tam…

Celestia zwróciła wzrok na wskazywane jej miejsce. Na grzywie potężnej fali dostrzegła hipogryfkę, bez wysiłku i najmniejszych oznak braku równowagi stojącą na desce surfingowej. Na *przednich* nogach.

– Spoglądasz na Skystar, moją córkę i czempionkę – obwieściła Novo. – Przyjrzyj się dobrze… myślisz, że macie szansę? Że *ktokolwiek* może ją pokonać, nawet z najwspanialszą deską? – Parsknęła śmiechem. – Ujeżdżanie fal mamy we krwi, kochana. Nie pokonacie nas w naszej własnej konkurencji.

– Przekonamy się – krótko odparła Celestia. – O ile się nie mylę, z tamtej strony nadpływa moja zawodniczka…

Novo leniwie przeniosła spojrzenie na equestriańską czempionkę… i zamarła. Jej ociężałe powieki uniosły się gwałtownie, odsłaniając w pełni odmalowane w oczach zdumienie.

Surfująca klacz nie *stała* na swojej desce – wykonanej ze lśniącego, kryształowego drewna – a raczej była z nią absolutną jednością… a poprzez nią jednością z samą falą. Płynność i doskonałość jej ruchów, wykonywanych akrobacji… onieśmielały władczynię hipogryfów nawet z tej odległości. Podobnie, acz o wiele silniej musiała odczuwać to jej córka, znajdująca się o wiele bliżej. Skystar zachwiała się i niewiele brakowało, by wpadła do niosącej ją spiętrzonej wody.

Equestriańska czempionka dotarła na brzeg i krokiem równie pewnym, co jej wyczyny na desce, podążyła ku obserwującym ją władczyniom. Gdy stanęła przed ich obliczami, uśmiechnęła się butnie, a Novo poczuła, jak w gardle wzbiera w niej ogromna, ciężka gula.

– Pozwól, że przedstawię… – wesoło powiedziała Celestia – oto moja siostra, zwrócona mi przed ledwie paroma dniami…

Wielka Kahuna Luna.